

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W **Galicyi**: Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa—Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Wiekopomnej pamięci Papież Leon XIII. — Z końcem wieku Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zygmunt Kościuszka. Serya II. (d. c.) Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bież. kraj. i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.).



Wiekopomnej pamięci

PAPIEŻ LEON XIII.

Podobało się Opatrzności, Ojca S-go Leona XIII powołać do Swojej chwały. *Lumen de coelo*, przez ćwierć wieku niecałe promienie po globie ziemskim, zagasło, a raczej wróciło tam, gdzie świeci „Światłość wiekuista”.

I chociaż w poczuciu wiary, zgon Wielkiego Papieża przyjmujemy z rezygnacją, jako wyrok woli Bożej, kładącej kres każdemu doczesnemu istnieniu, nie możemy się oprzeć przyrodzonemu uczuciu żalu po stracie Ojca chrześcijaństwa

Leon XIII stanowił tak potężną indywidualność, działalnością swą budził nie tylko podziw, ale taką miłością ku sobie pociągał serca katolickie, iż naturalną staje się rzeczą, że od bieguna do bieguna, gdziebądź znajdują się członkowie społeczności zwanej Kościołem, wszystkich ogarnia smutek, że osierocił Stolicę Piotrową, z której nauczał i błogosławił, której niespożyty blask i chwałę nowem światłem, dla oczu mało wiernych, opramił, a pociski w Opokę miotane, precz odrzucił.

Ale w tym żalu i smutku znajdujemy niemałe po-krzepienie, uprzytomniając sobie dzieje znamienitego pontyfikatu, dzieje zapisane złotemi zgłoskami na karcie nie tylko historii Kościoła, ale historii całej ludzkości, w nieustannym pochodzie ku przyobiecanej Królestwu Bożemu.

Wśród wielu, mniej lub więcej znakomych Papieży, Leon XIII zajmie niewątpliwie takie dziejowej doniosłości stanowisko, że dla najpóźniejszego pokolenia będzie ów pontyfikat przedmiotem wielkiego podziwu, dla wier-nych zaś synów Kościoła jeszcze większem umocnieniem w wierze.

Nie pora nad zastygłymi za ledwie zwłokami Namie-

stnika Chrystusowego wyszczególniać fakt po fakcie, to co zdziałał Wielki Papież. Uprzytomnijmy sobie w tej chwili jedynie najgłówniejsze daty biograficzne: Joachim, Wincenty, Rafał, Ludwik hr. Pecci urodził się w Carpineto d. 2 Marca 1810 r. Święcenia kapłańskie otrzymał d. 23-go Grudnia 1837 r., biskupie d. 27-go Stycznia 1843 r., kardynałem został kreowany d. 19-go Grudnia 1853 r. wreszcie na Stolicę Apostolską wstąpił jako Leon XIII d. 20-go Lutego 1878 r. i w d. 3 Marca t. r. był koronowany.

Jako kapłan, Biskup, wreszcie Kardynał, według jednomyślnego orzeczenia współczesnych, odznaczał się przyszyły Papież wielką świątobliwością i zdumiewającą nauką. Z drugiej znow strony, fizyczny organizm Joachima hr. Pecci był nadzwyczaj wątły i nikt w najśmielszych przypuszczeniach nie byłby rokował zapadającemu często na zdrowiu prałatowi, żywota, przechodzącego miarę sędziwości.

Tu, zaiste, widzi się dotykalnie prawdziwie nadprzyrodzoną łaskę Bożą, utrzymującą przy życiu i przy nie-słabnących do końca potężnych władzach umysłowych Nadzwyczajnego Starca, ku pożytkowi i chwale Kościoła.

Bo cóż się działo przed ćwierć wiekiem, gdy Leon XIII kładł na swe skronie potrójną tyarę? Dziedzictwo S-go Piotra w postaci władzy doczesnej wydarte, odwieczni wrogowie: czy to masoni i ateusze, czy niewierni żydzi lub sekciarze, z dzikim wrzaskiem wróżący upadek Opoki, dyplomaci w rodzaju Bismarka, spodziewający się osłabienia Stolicy Apostolskiej i tamtym w pomoc zdążający—oto stan zewnętrzny Kościoła w owym czasie, stan, który w duszach trwożliwych a mało wiernych budził poważne troski.

Tymczasem rok za rokiem szedł, a Opoka nie tylko się nie zachwiała, ale nabierała wciąż nowego blasku. Ojciec Święty pozbawiony swej ziemskiej własności i nie chcąc uznać bezprawia, odmawiający dotacyi od uzurpatorskiego rządu, otrzymuje od wiernych swych dzieł takich dary, że świat to w zdumienie wprawia. Dyplomacya wroga katolicyzmowi omylona w swych nadziejach, nie tylko jest zmuszoną poważnie się liczyć z Więźniem Watykańskim, ale powtarza historyczny pochod do Canossy.

Leon XIII nie ustępując w zasadniczych sprawach ani na jedną linię od Piusowskiego *non possumus*, z prze-

dziwną mądrością tak pokierowywa polityką Watykańską, że wzmacniając z jednej strony stanowisko Kościoła tam, gdzie było w ciężkich warunkach, z drugiej skłania ku Swej Osobie nieprzejednanych dotąd wrogów.

A oto jeszcze najważniejsze fakta z pontyfikatu Wielkiego Papieża, jakie nam w tej chwili na pamięć przychodzą: ukrócenie kulturkampfu i względny pokój religijny w Niemczech; wzmocnienie wpływu katolickiego na Wschodzie, wraz z połączeniem kilku kościołów wschodnich ze Stolicą Apostolską; przywrócenie hierarchii katolickiej w Szkocji, utworzenie wielu nowych biskupstw, oraz doniosłego znaczenia instytucyj naukowych i dobroczynnych w duchu katolickim; znamienity rozwój misyi, ożywienie ruchu naukowego i społecznego na podstawach ściśle katolickich, ku zwalczaniu bezbożnej i heretyckiej nauki.

A Encykliki Leona XIII, te Encykliki, z których *Rescriptum novarum* sprowadza sprawę socyalną na grunt chrześcijański, a blisko nas obchodząca *Ad episcopos polonos*, pokrzepiła nasze serca i obudziła tem żywszą miłość ku Ojcu Świętemu.

Zaiste, umysł się gubi, gdy chce ogarnąć dzieje pontyfikatu Wielkiego Papieża, a do serc napływa tem żywsza wdzięczność względem Boga, darzącego Swój Kościół takim Namiestnikiem Chrystusowym, który, bodaj, że sam najlepiej Siebie scharakteryzował.

Leon XIII był, jak wiadomo, znamienitym klasycznym poetą łacińskim. W czterowierszu zatytułowanym: *De se ipso*, tak napisał według dosłownego przekładu:

„Czułem sprawiedliwość, długie walki, trudy,
Szyderstwa, zasadzki, wszystko co przykre znosiłem,
To mnie, obrońcę Wiary, nie zegniesz; za lud Chrystusowy
Słodko umierać w więzieniu; nawet śmierć jest słodką“.

O czysty i jasny duchu! my, modląc się za Ciebie, błagamy zarazem wstawiennictwa Twego przed Tronem Najwyższego. Niech nas raczy obdarzyć Głową Kościoła, w którejby jaśniało i *lumen de coelo* i on *ignis ardens* ku wzmoczeniu chwały Bożej na ziemi, ku rozgrzaniu serc pałających żarliwą miłością dla Kościoła, dla Namiestnika Chrystusowego.

Uprosz nam to, wyjednaj, przeczysty duchu Wielkiego Leona XIII!

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Istna arystokratka z *faubourg de Saint Germain* — zamruczał Dobromirski.

Czy obawy kwartetu, troszczącego się o przyszły los Izy, były uzasadnione, niech poświadczy następująca rozmowa, tocząca się w gabinecie księżniczki.

— Nareszcie przyjechałeś, nareszcie mnie wyswobodzisz z tego zaczarowanego koła intryg, obludy i potwornego konwenansu — zagaiła Iza.

— A ja z twoich listów wnioskowałem, że to wszystko bierzesz jedynie z komicznej strony.

— Z początku istotnie tak było, ale później...

— I dlaczego mi szczerze nie napisałaś?

— Cóżbyś poradził? Nie chciałam, abys rzucał miejsce zapewniające ci przyszłość. Dopiero gdy Gutgeld przyrzekł pomówić z Pacanowskim i była już pewność otrzymania posady w kraju, wezwałam cię.

— A ja poparłem—odrzekł Bisturkiewicz — pisząc Sta-

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Czasami usiłowano nadać takim artykułom formę poczytniejszą, więc... feljetonową. Ale tu wpadnięto w przesadę. Dla formy poświęcono treść, dla frazesu myśl. Wytworzył się zastęp pisarzy, umiających na poczekaniu kreślić sążniste artykuły o błyskotliwej formie, lecz artykuły te robiły wrażenie szumno-brzmiących cymbałów owego *vox, vox, praeterea nihil*.

Tymczasem teatr, zabawy i... sport w rozkuryerkowanej prasie warszawskiej poczęły występować na plan pierwszy. Czyż to nie *signum temporis* i najwymowniejszy sprawdzian owocu pozytywistycznego: żądzy użycia?

O teatromanii pewnego odłamu społeczeństwa, podsyconej znamienne przez prasę kuryerkową, pisałem już w pierwszej seryi. Obecnie zajmę uwagę czytelników sportem warszawskim.

Sport wszelaki był dawnymi czasy synonimem zbytku i przez wyraz „sportsman“ rozumiano osobistość ze sfery zamożniejszej. Dziś pojęcie sportu znacznie się różni od poprzedniego. Wszelkie ćwiczenia ciała, mające na celu nie tylko z bawę, ale utrzymanie organizmu naszego w pewnej sprawności i odporności wobec rozmaitych chorób, nazywany sportem. I o ile sport jest regulowany wskazaniami higieny, o ile nie służy tylko za środek do zbytowej a szkodliwej zabawy, stanowi on jeden z najdzielniejszych czynników poprawy zdrowia fizycznego zwyrodniałej i charłackiej ludzkości.

Tak rozumieją sport na szerokim świecie i tak go stosują, udostępniają dla wszystkich, bez względu na stopień osobistej zamożności. Ztąd w takiej np. Anglii, ojczyźnie sportu, (sam wyraz jest pochodzenia angielskiego) wszedł on w krew społeczeństwa i stanowi podstawę wychowawczej metody, zarówno wśród klas ludności uprzywilejowanej, jak i wśród maluczkich. Podobnie, lubo już w mniejszym stopniu, sport rozwija się w Niemczech, a wśród narodów romańskich powoli się upowszechnia i demokratyzuje. Bo takie rodzaje sportu, jak: gimnastyka, kolarstwo (cyklistyka), wioślarstwo, gry w piłkę, wycieczki piesze i t. p. są przecież dla wszystkich przystępne.

Mimo tej, jak powiedzieliśmy, demokratyzacji sportu, nie przestaje być on zarazem, w pewnym zakresie,

chowi, że jego przyjazd ze względu na panią, uważam za niedozowny.

— Więc, gdyby nie ja?...

— Wahałem się istotnie, bo ta posada w znanych mi dobrze stosunkach łódzkich, a zwłaszcza u Pacanowskiego, nie jest ponętną.

— Może ja źle uczyniłam.

— Ależ doskonale, ponieważ ciebie oglądam i...

— Stachu, ty wiesz jak sentymenty zdawkowe mało cenię... Powiedz mi szczerze... Ty tej posady nie będziesz mógł przyjąć? Tamtą rzuciłeś, a tu...

— Mylisz się Izium. Jeszcze nic nie wiadomo... W zasadzie, ofiarowaną mi listownie posadę przyjąłem, warunki główne zaakceptowałem. Co do innych szczegółów, dopiero po rozmówieniu się z nieznanym mi dotąd osobiście Pacanowskim, będę mógł powziąć ostateczną decyzję.

— A jeżeli się okażą trudności, które ci nie pozwolą?..

— To i wówczas Stach ma co innego na widoku.

— Fabryka nadreńska, w której pracowałem, jest w zamiarze otworzenia filii swej na pograniczu, a ja mam zapewnione pierwszeństwo w otrzymaniu miejsca dyrektora...

— Rozumie się razem z panią dyrektorową—dokończył Bisturkiewicz.

— O ile Iza nie zmieniła dawniejszych postanowień...

— Stachu, Stachu i ty możesz wątpić?

synonimem zbytku, czego dowodem wyścigi konne i wariackie wyścigi automobilów, inaczej samojazdów, które również stały się przedmiotem sportu bogatych a próżniących fantastyków.

Czy w naszym społeczeństwie, a w szczególności w Warszawie sport już się na dobre, według modły zagranicznej, zdemokratyzował i czy ma warunki upowszechnić się we wszystkich sferach, ku pożądanej poprawie zdrowia fizycznego szerokich mas, zwłaszcza młodzieży?

Zamiast na to pytanie snuć dydaktyczne odpowiedzi, rzućmy okiem wstecz. Czy także będziemy się przyglądali sportowi naszemu pod kątem pozytywizmu warszawskiego?

Nie inaczej, albowiem publicystyka pozytywistyczna, wśród wielu punktów wytycznych programu społecznego pod ogólną nazwą „pracy organicznej”, rozwój sił fizycznych stawiała na wybitnym miejscu. Skoro się wszystko do bytu doczesnego ograniczało, oczywiście, że zdrowie materialne musiało być ogłoszonym za najwyższe, rzecz można, jedyne dobro. Słuszne orzeczenie Kochanowskiego:

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz
Aż się popsujesz.

utożsamiono z jednostronnym pogańskim hasłem: *Mens sana in corpore sano*. Niewątpliwie, że sprawność funkcji mózgowych pozostaje w niemałym związku ze zdrowiem całego organizmu, że to co nazywamy nieraz: „chorobliwe myśli”, „chorobliwe zachcianki”, wypływa z chorobliwego stanu ciała. Ale tysiączne fakty stwierdziły, że silny duch mieszką często w nikłym i bardzo mdłym ciele, a znów w najzdrowszych fizycznie organizmach lęgnie się... bezgraniczna słabizna umysłu, serca i charakteru. Dowodem genialne utwory ducha nieraz cherlaków, znakomite przykłady bohaterstwa wątych mizeraków, a nawet kalek. Lecz pozytywizm warszawski, będący niczem innym tylko poganizmem nowożytnym, hasło starorzymskich wielbicieli ciała przyjął za swój dogmat konsekwentnie zgodny z całokształtem wyłączonego materialistycznego programu.

I kto wie, czy nie dlatego właśnie obudzony przed dwudziestu kilku laty, nieznanym przedtem, ruch sportowy w Warszawie, rozminął się i dotąd rozminia ze swym istotnym pożytecznym zadaniem, jak rozminął się w skutkach i owocowaniu cały program pracy organicznej publicystyki pozytywistycznej?

Jaki u nas przed ćwierćwiekiem był uprawiany sport i kto się nazywał sportmanem? Głównie sport konny, a po części myśliwski, sportmanami zaś nazywano członków dwóch korporacji: Towarzystwa wyścigów konnych i klubu myśliwskiego.

Nie wchodząc w kwestyę tak specjalną, jak wpływ

— Nie dziw mu się pani. On wierzy twoim uczuciom, ale...

— Ale co?

— Ale jest podrażniony, oszołomiony tem otoczeniem, w którym się znalazł.

— Przyjaciel nasz ma słusność. Niech kochanie moje wybaczy słowa zwątpienia. Tam w Galicyi żegnając dziewczę, które pokochałem, początkowo jak siostrę, a później jako... przyszłą towarzyszkę życia, nie zdawałem sobie sprawy, że to... umitrowana panna. A teraz nagle odnajduję...

— Egzotyczną księżniczkę, wnuczkę również egzotycznego konsula Waldstejna... Stachu, Stachu, czy ja się naprawdę tak zmieniłam, żeby ci podobne myśli do głowy przychodziły?

— Kochanie moje—szeptał Kon całując raz po raz ręce Izy.

— A żeby ci dać dowód jaką jestem, w tej chwili, pójdziemy tam do salonu...

— Co pani zamierzasz?—zapytał Bisturkiewicz.

— Przedstawić wszystkim Stacha, jako mego narzeczonego.

— To zawczasie, droga pani.

— Ale, bo on mi nie wierzy, on powątpiewa...

— Wierzę, wierzę, kocham—szeptał Kon tuląc rączkę bogdanki.

wyścigów na podniesienie krajowej hodowli koni (faktycznie mamy dziś konie zaprzęgowe i robocze gorsze niż przed kilkudziesięciu laty) musimy stwierdzić, że sport wyścigowy pod każdym względem, w naczeniu ekonomiczno-społecznym, dał wyniki ujemne. Zanim jeszcze Towarzystwo wprowadziło hazard w postaci totalizatora, czyli zamieniło się w rodzaj Monte-Carlo warszawskiego, wyścigi były wyłącznie zabawą ograniczonego kółka ludzi zamożnych, lub utracyszów, którzy w życiu odgrywają rolę onej żaby z bajki, nadstawiającej także swą łapkę, na widok gdy konia kuja.

Stajnie wyścigowe jako fantazyja kosztowna a modna rozmaitych Sanguszków, Zamoyskich, Potockich, czy nawet milionowych dorobkiewiczów semickiego autoramentu nie zrujnowały. Ale chudopacholskie fortuny szlacheckie, dzięki pasy wyścigowej, nieraz pękały. Z licznego pocztu szlachciców wyrzuconych z zagona ojczystego na bruk miejski wskutek zabawy w sportmanów, przypominam jako przykład dawnego dziedzica Pławna pod Radomskiem, p. M. G. Nie przeczę, że p. G. i poprzednio nadszarpnął ojcowiznę, ale ostatecznie mania wyścigowa przypieczętowała smutny koniec.

Znałem dziedzica Pławna oddawna i wiedziałem, że czynami jego kieruje bardziej fantazyja niż logiczna kalkulacja. Mimo to, zdumiony zostałem, gdy pewnego razu za bytnością w Warszawie, powiada mi:

— Urządzam w Pławnie tor wyścigowy, proszę przyjechać na inaugurację. Towarzystwo nasze zakasuje Warszawskie...

— Ależ to bajecznie będzie kosztowało — rzeknę w odpowiedzi.

— Naturalnie, ale spodziewam się jednak podnieść majątek i moją własną stajnię, nie licząc moralnej satysfakcji, że tor pławieński zjedna mi uznanie w międzynarodowym świecie sportowym...

Szalona impreza przyszła do skutku, lecz p. G. przed pierwszemi wyścigami był kompletnie zrujnowany. Wszak głośno mówiono, że teren, na którym się odbywają gonitwy stanowił, wówczas już, własność faktyczną jednego ze znanych żydowskich lichwiarzy w Radomsku. Założyciel wyścigów Pławieńskich resztę życia spędził w ostatniej nędzy.

Dopóki wszakże sport koński-wyścigowy rujnował jednostki, nikt Towarzystwu, z natury rzeczy nie dla chudopacholów utworzonemu, zarzutu niemoralności nie mógł czynić. Toż jest przysłowie, że wszystko wolno panu albo... kpu. Dopiero totalizator uprawnił najzupełniej zarzut, że instytucja sportowa różniła się z zasadami etyki społecznej. Zabawa wielkopańska na koszt lekkomyślnych biedaków wydana, to... rzecz zupełnie nie honorowa. Myślę, że przodkowie tych panów, którzy ciągną korzyść z wyzysku na niętności ludzkich oczywiście przodkowie historyczni) w grobach się przewracają.

— Dajcie jeszcze temu pokój. Wynikłaby burza i rozmaite niepotrzebne komplikacje. Gdy Stach utrwali się na stanowiska, sam będę zachęcał do przyspieszenia ślubu. Ale w obecnym położeniu? Kochajcie się, układajcie różne plany, tylko nikogo, rozumie się oprócz mnie, w przyszłość nie wtajemniczajcie.

— Przecież nikt mej woli tamować nie może—z energią powiedziała Iza.

— A jak dziadkowie będą hece robili? O ile ich poznałem, gotowi są zabronić wstępu Stachowi.

— To ja się ztąd wyprowadzę.

— I będzie skandal, z którego Warszawka ukuje niestworzoną awanturę.

— Cóż mnie sądy ludzkie obchodzą?

— Iziu, przyjaciel nasz ma słusność. Musimy jeszcze do pewnego czasu zachować tajemnicę.

— Ale ja nie zniósę, aby ktokolwiek w tym domu ośmielił się ciebie lekceważąco traktować.

— Przecież pan konsul był zupełnie *correct*.

— Puszczając mimo uszu tak blizkie pokrewieństwo. Byłam zbyt wzruszona, więc im nie powiedziałam, co się należało. Albo ta moja cioteczka, do której nigdy nie mogłam się przekonać, a teraz wstręt czuję, jakimś ironicznym spojrzeniem ciebie mierzyła?

Nie będę jednak nad hazardem wyścigowym szerzej się rozwodził. Wszystko co w tej materii dało się powiedzieć, już wielokrotnie w prasie, nawet tej rozkuryerowanej (a początkowo była ona dla totalizatora nader łaskawą) wykazano. Ale to przedsiębiorców szulerskiego hazardu nie rozczula. Dopóki w drodze prawodawczej nie nastąpi stanowczy zator, dopóty Towarzystwo i jego satelici nie wyrzekną się niemoralnego dochodu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ XVII.

Zebranie.

Niema chyba prawa przyrodzonego lub nadprzyrodzonego, któreby zabraniało nam zbierać się od czasu do czasu i wykonywać przepisy S-go Pawła w gościnności. Zdaje mi się, co prawda, że słowa tego mądrego Świętego dotyczą głównie Biskupów; dlatego jednak nie mamy postępować śladem naszych przełożonych i nie praktykować cnoty tak miłej? Jest to bardzo dobrze zbierać się czasem i wymieniać zdania. Zmiękcza to trudy życia codziennego, uczy młodzież szanować starszych, uczy starych pobłażliwości dla młodzieży. Takie jest przynajmniej zdanie moje i dlatego mam zawsze drzwi otwarte i szczerze pozdrowienie dla każdego z braci swoich; kilka zaś razy do roku staram się zebrać dokoła siebie starych przyjaciół, by zacieśniać owe węzły przyjaźni, co tak uprzyjemniają życie i utrzymują świeżość pamięci.

Czasem, co prawda, starym moim druhom nie chce się narażać na podróż ośmio lub dziesięciodniową w zimne noce zimowe, młodzi zato przybywają zawsze. Nadzwyczajny tylko wypadek powstrzymuje ich od spędzenia wieczoru z dziadkiem Danem. A jednak nie robię wybryków. Ani żup żadnych, ani przekąsek — jak to lubią niektórzy z konfratrów moich, modzie hołdujących — niema u mnie. Zwykle idyć, szynka lub udziec barani, a do tego trochę przystawek, by zapełnić miejsca próżne na stole. Według starej tradycji irlandzkiej, nie spraszam gości więcej niż było muz, ani też mniej niż było gracyj, tym razem jednak — a było to w oktawę Trzech Króli —

— Ależ ja się z tego tylko śmieję—no... no... bądźmy wyżsi nad podobne głupstwemka.

— Ach, przepraszam, może przeszkadzam? — zabrzmiał głos Gedrusowej, stojącej w progu.

— Bynajmniej, zwłaszcza, że już wychodzimy—odpowiedział Bisturkiewicz.—Stachu, Pacanowski na ciebie czeka.

Kiedy się za wychodzącymi zamknęły drzwi, Gedrusowa podeszła do siostrzenicy, zapytała:

— Izium, przyznaj się, ten Kon jest twoim ideałem?

— A gdyby tak, to cóż?

Ciotka i siostrzenica bystro sobie w oczy spojrzwały.

— No nic, tylko myślę, że jesteś za inteligentna, aby popęlić szaleństwo...

Iza wzruszyła ramionami i szepnęła:

— Wstrętna rajfurka!

XIII.

— Projekt pański, panie Gutgeld, odrazu mi się podobał, ale i bardzo zdziwił.

— Dlaczego?

— Przecież to jest prawie publiczną tajemnicą, że Żorz stara się o rękę księżniczki Dobromirskiej. Zresztą sam mi mówił o swoim zakochaniu.

— Zakochanie to jeszcze nie małżeństwo, a wreszcie jedno drugiemu nie przeszkadza.

— Przecież stary Waldstein nie pozwoliłby swej wnuczce poślubić syna człowieka, który go obala, prawie miażdży.

odstąpiłem od zwyczaju i, dzięki nie przybyciu kilku z zaproszonych, trzynastu nas siadło do obiadu. Trzynastka ta jednak nie wywarła jakos wpływu na apetyty mych gości i żaden z nich od stołu nie powstał. Żartowano sobie z nieskończenie długiego życia niektórych proboszczów, a wikary mój, zajmujący drugie po mnie miejsce przy stole, oświadczył z całą powagą, że przesądowi o fatalnej trzynastce winien jest słynny obraz Leonarda da Vinci, przedstawiający Wieczernię Pańską, w istocie jednak przesąd ów niema najmniejszego uzasadnienia. Oświadczenie to ulżyło kilku wątpiaącym i zdwoiło ich apetyty. Obowiązki gospodarskie pochłaniały całą moją uwagę. Odetchnąłem dopiero wówczas, gdy nakrycie po obiedzie sprzątnięto, stół przygotowany do poobiedniej libacji, a ośmiu współbiesiadników z naszej trzynastki odmówiło użycia napojów alkoholycznych i poprosiło o kawę. Okoliczność ta wywołała w duszy mej medytację nad wielką, choć tak cichą rewolucją, rozprzestrzeniającą się coraz bardziej w łonie Kościoła irlandzkiego.

Mam już do czynienia z trzecim pokoleniem księży irlandzkich, a każde z nich różni się od poprzedniego charakterem i działalnością tak, jak różni się pastor angikański od średniowiecznego mnicha.

Wczesne moje wychowanie zabarwione było zętknięciem z układnymi, pracowitymi i cichymi księżmi, którzy wychowani w seminariach kontynentu europejskiego, wprowadzili do Irlandyi wdzięk, powagę i świętobliwość, ale także i strach przed władzami świeckimi, z lekką skłonnością do kompromisów, co—zdaje się—było rysem charakterystycznym całego duchowieństwa francuzkiego zaraz po rewolucyi i wojnach napoleońskich.

Dobrzy ci ludzie bratali się z obywatelami ziemskimi, pożyczali sobie nawzajem parafian dla uświetnienia przyjęć urzędowych, byli przesiąknięci potrosze ideami galijskimi i nienawidzili postępu oraz kłopotów, jakie postęp nieodzownie pociąga za sobą. Jednym słowem, byli to ludzie święci, dobrzy, łagodni, trudno jednak nazwać ich członkami Kościoła wojującego.

Nadeszło potem pokolenie księży wychowanych w seminarium w Maynovth. Seminarium to założono na podstawie zapomóg rządowych, a jednak wydało ono całą armię księży silnego ducha, zapamiętałych, nieustraszonych obrońców interesów duchowych i ma teryalnych ludu, ludzi wielkiego wzrostu, o zdrowiu żela znem, spędzających konno po 10 godzin dziennie, poga rdzających lekkim winem francuzkiem, kochających i karzących swój lud po ojcowsku, gotowych do bronienia go kosztem życia własnego, do walki krwawej z jego wrogiem dziecinnym.

Silni w wierze, o życiu czystem, bez skazy, cięli słowami jak brzytwą, razili ręką jak piorunem; mieli atoli

— Co tu mówić o pozwoleniu tam gdzie jest mus. Jak ja będę chciał, Waldstein ani palcem nie ruszy. To małżeństwo nie jest wcale po mojej myśli. Fanaberyja Żorza, nie więcej. Jeżeli się jej nie wyrzeczę?—no trudno, ale tymczasem dobrego interesu zaniechać nie można.

— A Żorz wie o wszystkim?

— Żeby mi jakie głupstwo zmalował? Nie, on o niczem nie wie i dziś jedzie na trzy miesiące za granicę. Spodziewam się, że pan, panie Pacanowski, nie mu nie powiesz.

— Zbyteczne zastrzeżenie. Żorz jest moim przyjacielem, lecz jeżeli jeszcze lepszy przyjaciel, bo rodzony ojciec ukrywa przed synem, jakże ja miałbym go uprzedzać.

— Więc w zasadzie?

— Zgadza się, wszakże pod jednym warunkiem. Moja kandydatura na prezesa *Discontogesellschaft* winna być postawiona przez poważne grono akcyonaryuszów, a przedewszystkiem muszę mieć list samego Waldsteina, że rezygnuje i ponownego wyboru nie przyjmie.

— Ja już taki list otrzymam.

— Bo przyznaj pan sam, że bez rezygnacyi Waldsteina nicbyśmy nie wskórali. Wszak niema przykładu w naszych instytucjach finansowych zmiany prezesa, wiemy przecież, że wybory to tylko czcza formalność?

— Wiem, wiem o tem i dlatego wszystko dobrze obmyśliłem, przewidziałem...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

także serca matczyne dla maluczkich swoich owczarni. Każdy z nich znał klasyków gruntownie, mógł cytować całe ustępy z Virgila lub Horacego na pamięć przy toastach poobiednich i pogardzał literaturą angielską. Jako teologowie, należeli do rygorystów zbyt pohopnych do odmawiania rozgrzeszenia i wyznaczania pokut ostrych, a serdecznie nienawidzili nowoczesnych dewocyj, twierdząc, że Spowiedź przed Bożem Narodzeniem i przed Wielkanocą dla przeciętnego śmiertelnika najzupełniej wystarcza.

Jestem pewny, iż poprzewracali oni się w grobach wobec tych tysiącznych dewocyj, jakie dziś zajmują i umacniają w wierze pobożnych. Pomimo to wszakże mogliby śmiało pochwalić się, a nawet istotnie — może nawet zanadto z uszczerbkiem dla skromności chrześcijańskiej — chwalili się, że oni to utrzymali wiarę w ludzie i to właśnie przekonanie wyrabiło w nich moralność szczerą, przejmowało ich wstrętem do gwałcenia takich przepisów Kościoła, jak na przykład *communicatio cum hereticis in divinis* albo używanie potraw mięsnych w dni postne.

Zdaje mi się, że należę do tej szkoły właśnie, aczkolwiek czuję sympatyę i dla innych. Tak jak w Teologii gotów jestem do braterstwa z Tomistami, Molinistami, Nominalistami i Realistami, tak z drugiej strony potrafię rozróżnić i ocenić rysy charakterystyczne rozmaitych pokoleń duchowieństwa Kościoła irlandzkiego. Czasem wszakże uniesiony próżnością, co tak uporeczywie towarzyszy nam śmiertelnikom aż do końca, wychwalam czasy ubiegłe, czasy swoje i słyszę okrzyki młodych:

— Bo też, ojcze Danie, to byli olbrzymi!

W chwilach takich dusza moja rośnie i wdzięczny jestem za pochlebstwo ze strony tych, którzy tak małą cieszą się sympatyją ze strony naszej.

I oto nadchodzi nowe pokolenie księży, co jak owi „lampadeforzy“ starych igrzysk ateńskich, wydrą nam z rąk pochodnię wiary i poniosą ją na Akropol Niebios. Starannie wygoleni, nie wielcy wzrostem, o twarzach śmiałych, jeżdżący na bicyklach, pijący kawę, encyklopedycznie wykształceni młodzieńcy. Sądzę też, że i oni spiszą się dobrze w walkach niedalekiej przyszłości.

Zabawnem jest wysoce dla widza bezinteresownego, jak ja, obserwowanie pobłażliwej pogardy z jaką odnosi się starsze pokolenie księży do tego młodszego. Pokolenie to czuje wstręt do kawy i do ceremonii, a błędy jego co do tych ostatnich utworzyłyby chyba cały tom poprawek w istniejących podręcznikach *savoir vivre'u*. Prosić ktorego z nich by podał filiżankę kawy, równa się zaproponowaniu żydowi prawowiernemu, by krajał szynkę lub hindusowi, by jadł przy jednym stole z chrześcijaninem.

Wiele jeszcze innych rzeczy wysoce cenionych przez pokolenie starsze jest dla pokolenia młodszego bez znaczenia. Kpią na przykład z aureoli, jaką starsi otaczali konfratrów, którzy z odznaczeniem ukończyli zakłady naukowe, twierdząc, że prawdziwa nauka rozpoczyna się dopiero po ukończeniu szkół i że nauka szkolna, to tylko lekcyja szermierki, nie zaś szermierka rzeczywista.

Opowiadają rzeczy szersze o ewolucyi nowoczesnej interpretacyi, nowych metodach hermeneutyki i Bibliach polychromicznych.

Jednym słowem niepokoją i przeszkadzają „srom poważnych i okazałych weteranów lat głodu, wywołując w nich przepowiednię, że smutna przyszłość czeka Irlandyę, jeżeli zapanują w niej filozofia niemiecka i zwyczaj picia kawy, albowiem zniszczą one święte tradycje wiary i obyczaju irlandczyków.

A jednak młodzi ci księża odziedziczyli najlepsze pierwiastki ze spadku po pokoleniu starszem. Wiara ich namiętna rywalizuje jedynie z namiętnem przywiązaniem do ojczyzny. Każdy z nich należy do obejmującego świat stowarzyszenia, Księży Adoratorów, co, stworzone pod koniec naszego (XIX) wieku, wzrosło do rozmiarów olbrzymich w przyszłym; nareszcie bowiem zaświtała w świecie świadomość, że dokoła świętej naszej idei rozegrają się wielkie walki wieku XX-go.

Wyspę naszą samotną, skąpaną w falach burzliwych mórz zachodnich, kochają niemniej od wychodźców, którzy płaczą za nią, niemniej od królów i bohaterów, którzy za nią walczyli. To też, pomimo wszelkich względów, jakimi otaczam konfratrów mego pokolenia, widzę jasno, że pokolenie młodsze jest lepiej od nas przystosowane do wymagań nowoczesnych. Trąbka bojowa przyszłości zagra niedługo na odwrót dla starej gwardyi i wyśpiewa hasło dla młodszych: naprzód! (Dalszy ciąg nastąpi).

Kartki z prowincyi.

Szczególny pociąg byle... kpów do krytykowania księży. — Proszę aby redakcyja „Ech plockich“ i jej korespondent z Makowa nie wzięli tego do siebie. — Wyjaśnienie przesłane temuż pismu w obronie pokrzywdzonego niesłusznie księdza dziekana Łazowskiego i brutalna a... niemądra odpowiedź niejakiego p. Grabowskiego, redaktora „Ech plockich“. — Co „uważa“ tenże „pan redaktor“, a co ja śmiem „uważać“. — Mamy i w Płocku Combesików. — Ciekawe i oryginalne stosunki w Belchatowie. „Żydzi, Niemcy i my“. — Jak tamtejsi Niemcy-luteranie kształcą się przy pomocy „Zwiastuna Ewangelickiego“. — Sprofanowane kapliczki i skazanie winowajcy na 6 miesięcy więzienia. — Procesy wytaczane tymże luteranom z powodu ich wybrzków bluźnierczych. — Co się dzieje pod wpływem artykułu ks. Henryka Bolcewicza. — Niech mówią *fakta* i prowadzą „neokatolików“ (!) do opamiętania!

Zaznaczyłem już przy innej sposobności, że u nas byle kiep — i to taki kiep, który ani bywa w kościele, ani obrządków religijnych nie spełnia, ani pracy kapłańskiej nie zna i poznać jej się nie stara, — uważa sobie za obowiązek — krytykowanie duchowieństwa. A jakże! — taki u nas panuje już obyczaj. Proszę jednak aby powyższego określenia ogólnego nie wzięł do siebie w szczególności ani „pan redaktor“ „Ech plockich i łomżyńskich“, ani jego korespondent z Makowa. Mogłoby zaś to (to jest wzięcie owego określenia do siebie) tem łatwiej nastąpić, że zarówno pierwszy jak i drugi z tych panów uważają się także za powołanych do krytykowania księży! Mam właśnie przed sobą cały w przedmiocie tym operat.

Korespondent z Makowa, jakiś niby pan Ika, rozpiisał się w „Echach plockich“, piśmku małpującem usilnie żydowskich liberatów warszawskich, o kościele miejscowym, o jego stanie jakoby zaniedbanym, jak również o zaniedbaniu i opuszczeniu cmentarza grzebalnego; a uczynił to z intencją złośliwą, — dokučenja proboszczowi i dziekanowi księdzu Łazowskiemu. Ponieważ korespondencyja krzywdząca najniesłuszniej znanego z gorliwości proboszcza nie mogła nie wywołać sprostowania, napisał je przeto kapłan inny, naoczny świadek działalności ks. Łazowskiego i do redakcyi „Ech“ przesłał. A była to notabene odpowiedź obiektywna treści takiej oto:

Ponieważ sz. korespondentowi sprawa kościoła w Makowie, oraz cmentarza grzebalnego leżą bardzo na sercu i myśl o nich trapi go najwidoczniej, przeto w celu uspokojenia go podaję do wiadomości, że w mieście naszym są jeszcze i inni, którzy nie tylko myślą, ale i działają. Takiego właśnie — pisze dalej autor sprostowania ks. S. L. — działacza-pracownika, dbającego o kościół i o wszystko co na terytorjum kościelnem się znajduje, posiada Maków w osobie miejscowego proboszcza i dziekana, czełgodnego ks. J. Łazowskiego. Dbałości i żarliwości swej ks. Łazowski złożył już dowody wymowne w Krysku w powiecie Płońskim, gdzie przez czas dłuższy był proboszczem i gdzie za wzorowy porządek, do jakiego kościół tamtejszy doprowadził, ówczesny Administrator dyecezyi plockiej, ś. p. ks. Biskup Kossowski złożył mu (zob. „Przegląd Kat.“ z r. 1887 Nr. 41) publiczne podziękowanie. Przybywszy przed kilkunastu laty do Makowa nie spoczął i tu bynajmniej ks. Łazowski. Dach na kościele był zdezelowanym; dzisiaj zastąpiła go dachówka żłobiona z „Pustelnika“, a kaplica w kościele została z gruntu odnowioną. Domu dla służby kościelnej, jak również wikaryatu nie było wcale, a ksiądz wikary, organista i sługa kościelny byli zmuszeni tułać się po lokalach wynajętych i to nieraz, zwłaszcza po pożarze, bardzo daleko od kościoła. Dzisiaj stoi ładny, mурowany wikaryat; jest i wygodny dom dla służby kościelnej, zabudowania zaś plebańskie zostały odnowione i oparkanione. Wprawdzie wnętrze kościoła wymaga restauracyi, ale też nie uszło i to uwagi troskliwego proboszcza, jak o tem świadczą jego niedzielne przemówienia do parafian, jego osobista, poważniejsza na ten cel ofiara i poczynione przygotowania ku temu, aby w roku obecnym, przy pomocy Bożej, dokonać dzieła, które mu na sercu leży. Wreszcie, co się tyczy cmentarza grzebalnego, to, jak obecnie, nie może być mowy ani o ścieżkach, ani o utrzymaniu porządku w kopaniu grobów, gdyż cmentarz jest tak przepelniony, że gdy przyjdzie kopać grób nowy, trzeba nader pilnie wyszukiwać każdej odrobiny wolnego miejsca; sprawa zaś rozszerzenia cmentarza, od lat trzech będąca w toku, dotychczas jeszcze nie została rozstrzygnięta, a przyspieszenie jej rozstrzygnięcia bynajmniej już od proboszcza nie zależy.

Taka była treść główna odpowiedzi przesłanej redakcyi „Ech plockich“ na krytykę (!) pana Ika czy może nawet... Icka. No... i oczywiście redakcyja „Ech“,

pragnąc wynagrodzić krzywdę wyrządzoną niesłusznie, proboszczowi, wyjaśnienie powyższe zamieściła bezwzględnie, jak to zresztą najprostsze, najelementarniejsze poczucie sprawiedliwości i bezstronności nakazywało! Ba!... w tem to rzecz, że wcale nie pomieściła... Gdyby „pan redaktor“ owego „organu“ prowincjonalnego dotknął był bodaj przypadkiem jakiegoś miasteczkowego, płockiego albo łomżyńskiego bankiera starozakonnego, nie odmówiłby mu z pewnością sprostowania, odwołania, nawet przeproszenia. Ale ponieważ szło o naprawienie krzywdy uczynionej kapłanowi katolickiemu, więc się odpowiada odmownie i w dodatku listem impertynentem.

Odmawia tedy „pan redaktor“, niejaki p. A. Grabowski, oczernionemu w „Echach“ kapłanowi moralnego zadoscuczynienia, „bo u w a ż a, że obowiązkiem każdego „księdza jest dbać o wygląd kościoła i że to w ogóle nie „należy do czynów godnych publicznego zaznaczania“. — „Łatwo budować, jeżeli są pieniądze, jeżeli je składają „parafianie“ — dodaje „pan redaktor“ i kończy aforyzmem godnym nieboszczyka Sotera Rozbickiego: „Niech szanowni księża już raz wejść na drogę jasną“ (!?).

Szczególna jak widzimy m a d r o ś ć bije z tej odpowiedzi, pełnej przytem impertynencji i docinków. Szarpie publicznie taki „pan redaktor“ czy jego „korespondent“ proboszcza za niespełnianie jakoby obowiązków; lecz gdy się faktami dowiedzie, że to nieprawda, że przeciwnie proboszcz i dziekan spełnia sumiennie i gorliwie obowiązki swoje — odpowiada się na to, że spełnianie obowiązków „nie zasługuje na zaznaczanie publiczne“! Niezrównana logika, — widoczna i w tem także, iż „pan redaktor“ „uważa“, jak się zdaje, że można budować domy kościelne i kościoły b e z p i e n i ę d z y, chociaż i sam zapewne nie mógłby swoich „Ech“ wydawać, gdyby go miłosierdzie ludzkie okazywane „pismu prowincjonalnemu“ pieniędzmi nie wspierało...

A ja „uważam“ „panie redaktorze“, że kto nie ma należytego ładu i porządku w głowie, ten przedewszystkiem do redagowania pisma brać się nie powinien; nadto „uważam“, że kto wydaje pismo w kraju katolickim, ten choćby sam był bezwyznaniowcem czy też poganinem, — względem duchowieństwa tegoż kraju powinien znać mores i uszanowanie. Tymczasem ów właśnie p. Grabowski, nietylko, że w korespondencyach swoich Ików, czy Ieków, stale i systematycznie szykanuje księży, ale nawet w swej rubryce anonsów zamieszcza ogłoszenia, w których konia nazywa się bezczelnie „K u n i g a s e m“, a co w języku polskim oznacza: k s i ą d z a.

Widocznie nawet w Płocku mamy... Combesików, z którymi jednak kończę już na teraz, albowiem pilno mi przejść do korespondencji jaka mnie doszła z miasteczka Bełchatowa w gub. Piotrkowskiej. Ciekawe i nawskroś oryginalne są tam rzeczywiście stosunki, a w pierwszym rzędzie stosunki ludnościowo-wyznaniowe. Te ostatnie tak mianowicie wyglądają w cyfrach. Żydów liczy ów Bełchatów 5,000, Niemców-luteranów 800, Polaków-katolików 600. Proszę więc sobie wyobrazić rozkoszną wielce sytuację tych — ostatnich. Z jednej strony wysysają ich, obdzierają i traktują z góry, czując się w ogromnej przewadze liczebnej żydzi, z drugiej szykanują ich na każdym kroku i maltretują Niemcy-protestanci, których liczba jest również znacznie większą, a pycha i buta germańska jeszcze większą. Buta ich zaś ta urosła tembardziej, gdy ich oświecać począł „Zwiastun Ewangelicki“, a p. Bursche — stała różna „Chwała kościoła ewangelickiego“.

Jakoż dla stwierdzenia, iż w tem żadnej niema przesady, ani „insynuacji“, czyli dla stwierdzenia, że nauka pana pastora Bursche i tam w las nie idzie, korespondent donoszący mi o tem przytacza takie *fakta*:

„We wsi Zawady, położonej w odległości dwóch wiorst od Bełchatowa, stoi kapliczka wzniesiona i poświęcona przed laty coś czterdziestu z górą. Ponieważ do kapliczki, i na umieszczone w niej obrazy święte, kilkuno-stoletnie chłopaki luterzańskie idąc na nauki przedkonfirmacyjne i powracając z nich, rzucali kamieniami, przeto mieszkańcy Zawad, katolicy, pragnąc zabezpieczyć kapliczkę od ataków podobnych, sprawili do niej drzwiczki i zamykali je na kłódkę. Nie pomogło to jednak, — gdyż oto co się w dalszym ciągu dzieje. W roku 1901 późnym wieczorem dnia 23-go Grudnia, Niemiec-luteranin, nazwiskiem Michał Breikreutz, rozbija drzwi u kapliczki i zabiera z niej niewielkie rozmiarami obrazy, których część porzuca przy kapliczce, a część, wraz z wizerunkiem Chrystusa Ukrzyżowanego, niesie o kilkadziesiąt

kroków, wrzuca do rowu przydrożnego i — niszczy. Szczęściem świadkiem bezecnej tej operacji Breikreutza był niedostrzeżony przezeń niejaki Adam Chrost, katolik, wskutek też zeznań którego wdrożonem zostało śledztwo urzędowe i sprawa znalazła się najpierw w sądzie pokoju m. Piotrkowa. Tu Breikreutz, głównie wobec zeznań sprowadzonego przez siebie świadka-landsmana, został od odpowiedzialności uwolniony. Na skutek wszakże apelacji urzędu prokuratorskiego, sprawa przeszła do drugiej instancji, mianowicie do zjazdu sędziów I-go okręgu gub. Piotrkowskiej i tu w dniu 24 Marca 1902 roku sąd, uznawszy Breikreutza, winnym k r a d z i e ż y obrazów, skazał go na s z e ś ć m i e s i ę c y więzienia, a wyrok ten i senat zatwierdził.

Nie dość było jednakże tej jednej, wysoce, jak widzimy charakterystycznej, sprawy. Wkrótce ma być rozpatrywana w Sądzie Okręgowym w Piotrkowie wytoczona innemu, również tolerancyjnemu Niemcowi-luteraninowi, sprawa o bezecne bluźnierstwo, którego tu powtórzyć nie sposób, rzucone przeciwko Matce Bożej, a obok tego jeszcze sprawa inna: o zawieszanie psu na szyi Szkaplerza w miejsce obroży! A różne ukłócia, szykany i szyderstwa pomniejszych?! Któżby je policzył. Wogóle zaciętością nienawistną względem nas, katolików — pisze korespondent — i naszej Wiary świętej, odznaczają się wszyscy. rzec można, Niemcy w Bełchatowie, nie wyłączając nawet zaliczających się do tak zwanych „sfer wyższych“ i nazywających się — akurat tak samo jak p. Bursche — Polakami!

„Wszystko to atoli niczem jest jeszcze w porównaniu z tem, co się dzieje dzisiaj i co się dzieć może, pod wpływem artykułu, z jakim, w o b r o n i e p r o t e s t a n t y z m u, a z wyrazami potępienia dla odpornej działalności ks. M. Godlewskiego, wystąpił jakiś ktoś, podpisujący się „ks. Henryk Bolcewicz“. Artykuł ten zamieszczony najpierw w żydowsko-bezwyznaniowem „Ogniwie“, przedrukował następnie p. Bursche w swoim „Zwiastunie Ewangelickim“, mającym tu w Bełchatowie dość pokaźną liczbę odbiorców. I owóż artykuł ów nieszczęsny Niemcy luteranie tutejsi z rąk do rąk sobie podając, wyją wprost z radości, a nas katolików smutek ciężki ogarnia; — smutek i bolesć, której słowami wyrazić niepodobna. Pod wpływem też artykułu ks. Bolcewicza dają się słyszeć głosy protestanckie o Wierze naszej i o księżach tak na m, katolikom, uwłaczające, że serce ledwo z bólu nie pęknie gdy się to wszystko słyszy.

„Użyłem — dodaje korespondent — wyrażenia: „ktoś jakiś“ podpisujący się „ks. Henryk Bolcewicz“, boć nie przypuszczam iżby to był ksiądz prawdziwy; iżby znalazł się ksiądz katolicki, potępiający w piśmie w r o g i e m z a s a d o m c h r z e ś c i a n s k i m najzacniejszą działalność obronną księdza katolickiego, a broniący protestantyzmu! Nie, to być nie może; to jakaś chyba mistyfikacja, jakiś ksiądz udany. Gdybym się jednak mylił, gdyby ów ksiądz Bolcewicz istniał w rzeczywistości to niechby przybył tu do Bełchatowa i niechby przekonał się naocznie, jak ciężką, awanturniczem wystąpieniem swoim (bo inaczej nazwać tego nie można) w organach: b e z w y z n a n i o w y m i protestanckim nam, katolikom, wyrządził on krzywdę. Toż tutejsi Niemcy-luteranie tem wyżej podnieśli teraz głowy, tem gwałtowniejsza rozdeła ich n a r o d o w a buta i z tem większą śmiałością maltretują dziś wszystko, co sercom katolickim jest drogim“.

Tak pisze korespondent, a ja mamże dopiski jakiegokolwiek czynić? Wcale ich, mniemam, nie potrzeba. W rzeczach podobnych najlepiej jest kiedy mówią f a k t a. Więc niechże mówią i pewnych gwałtownych „neokatolików“ oraz niektórych grafomańskich zwolenników Milla „z jego błędami“, prowadzą do opamiętania...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Stało się! — Ekscentryczność meksykańska. — Zamiast rozwodu, pojedynek. Szczególne *alibi* i szczególny wymiar sprawiedliwości. — Co jest w Niemczech niemieckiego? — Zdania niemieckie o Niemcach — Kapitałny pomysł: Owieczki, Owieschön i O! wie schön! — Co wynalazło pruskie towarzystwo strzeleckie w Mokrem. — Wybredny naród i wyrok na Hüssenera. — Cesarz Wilhelm w Skandynawii i król Edward w Irlandyi. — Przyjaźń francuzko-angielska. — Nowy gabinet hiszpański. — Barabas węgierski.

Stało się!

Lumen in coelo zgasł na Stolicy Piotrowej, z której

przez ćwierć wieku z górą jasnym, dobroczynnym blaskiem przyświecał światu całemu.

Wyrazy ogólnego uznania, objawy serdecznego współczucia, jakie ze wszech stron do stóp łoża Wielkiego Umierającego sływały, dają najlepszą miarę straty, jaką przez zgon Leona XIII Kościół katolicki i ludzkość cała poniosły.

Kompetentniejsze od mojego pióro kreśli dla czytelników „Roli“ wizerunek, żywot, prace i zasługi zmarłego Papieża; ja, korzystając z praw kronikarza, pragnąłem choć tą małą wzmianką połączyć się z ogólnym hołdem, jaki dziś Niezapomnianemu Nieboszczykowi składają wszyscy, bez różnicy pochodzenia i wyznania, zarówno religijnego, jak politycznego i społecznego.

Niech spoczywa w pokoju, i ta światłość, którą jaśniał za życia, niechaj Mu świeci na wieki!...

* * *

Rzeczpospolita Meksykańska, lubo ludność jej, jak wiadomo, nie jest anglosaksońskiego tylko hiszpańskiego pochodzenia, poczyną ekscentrycznością pojęć i zwyczajów rywalizować z przyrodnią siostrą swoją, rzeczpospolitą północno amerykańską.

Dwoje meksykańców, państwo Escobado, pobrali się z miłości, ale z czasem miłość ta tak wystygła czy wygorzała, że pożycie ich ze sobą stało się nieznośnem. Yankee si na ich miejscu byliby się rozeszli i basta; ale w Meksyku nie jest o rozwód tak łatwo jak w Stanach Zjednoczonych. Cóż tedy nie robi czuła para meksykańska?... Wyzywa się na pojedynek; oboje strzelają do siebie jedno cześniej z rewolwerów. Ona, ugodzona w samo serce, padła na miejscu; jemu kula uwięzła w głowie, pozostawiając akurat na tyle życia, żeby objaśnił cały wypadek. Manipulacja ta rozstrzygnęła wprawdzie sprawę radykalniej niż rozwód, tylko pytanie czy trochę nie zanadto radykalnie?...

A oto znów meksykańskie pojęcie sprawiedliwości. Niejaki Basilio Gonzales stawał przed sądem w Tia Juana jako podejrzany o kradzież koni. Poszlaki były tak silne, iż sąd miał już wydać wyrok na Gonzalesa, gdy ten nagle, jakby coś sobie przypomniałszy, zawołał: „Nie ukradłem tych koni i dowiodę, że ich ukraść nie mogłem; tej samej bowiem nocy, o 30 mil od miejsca gdzie kradzież popełniono, zamordowałem niejakiego Calletano Franco i trupa jego w krzakach zakopałem. Sędzia wysłał zaraz na miejsce komisję, żeby sprawdziła autentyczność zeznania obwinionego; a ponieważ pokazało się, że powiedział prawdę, więc uwolnił go natychmiast. W sprawie bowiem o kradzież koni wykazał swoje *alibi*, a o zabiciu Franca nikt przeciw niemu nie wniósł skargi... Racya!... meksykańska!...

Już to w ogóle narody mniej cywilizowane mają zawsze pewne cechy odrębne, mają zawsze coś „swojego“, podczas gdy narody na szczycie cywilizacji stojące, nie zawsze się tem mogą pochwalić. Tak naprzykład meksykanki mają, jak widzieliśmy, swoje odrębne pojęcia o wymiarze sprawiedliwości, podczas gdy naród tak kulturowy jak Niemcy, niema nic swojego. Nie jest to bynajmniej moje zdanie, ale pewnego dziennikarza niemieckiego, który w przystępie snąc czarnej melancholii, zapytuje swoich rodaków: I cóż my w Niemczech mamy niemieckiego?... Najlepszymi komediami niemieckimi są komedye francuzkie. Najlepszą operą niemiecką jest opera włoska. Najlepsze rękawiczki niemieckie pochodzą z Grenobli. Najlepszy ser niemiecki, to ser holenderski. Najlepsze zapałki niemieckie, to zapałki szwedzkie. Najlepsze maszyny niemieckie, to maszyny amerykańskie. Najlepsza kiełbasa niemiecka, to kiełbasa polska. Najlepszej wieprzowiny niemieckiej dostarczają wieprze węgierskie. Najlepsza wódka niemiecka, to koniak francuzki. Najlepsze szkła niemieckie pochodzą z Czech, — a najlepszym Niemcem jest... żyd!...

Powtarzam, że to wszystko nie ja wynalazłem, tylko Niemiec rodowity.

Wyjątek między Niemcami stanowią naturalnie Prusacy, którzy miewają czasami istic oryginalne pomysły. Tak np. wieś Owieczki, nabyta przez komisję kolonizacyjną, przezwali „Owieschön“. Niby to nic, prosta zmiana zakończenia: zamiast chropowatego polskiego *czki* gładkie, wdzięczne niemieckie *szén*. Jakże inaczej atoli przedstawi się rzecz, gdy nową nazwę rozdzielimy i napiszemy ją tak: „O! wie schön!“ (O! jak pięknie!). W ten sposób przekreślona nazwa staje się *echt* niemiecką; a potem, cóż to za zachęta dla kolonistów niemieckich, którzy mimo

rozmaitych wabików urządzanych przez komisję, nie bardzo się jakoś łakomią na wydzielane przez nią kolonie. To jest pomysł!... Takiej pokusie chyba się żaden Niemiec nie oprze, i trzeba będzie kolonistów odpędzać, jak muchy od śmietany.

No, mają też i Niemcy wogóle coś „swojego“, ale to także tylko z łaski Prusaków. Bo oto Pruskie Towarzystwo Strzeleckie w Mokrem, pod Toruniem, zafundowało świeżo nowy łańcuch dla swego króla kurkowego i łańcuch ten „poświęciło“, jako symbol wierności dla niemieckiej ojczyzny, dla niemieckiego cesarza i dla... niemieckiego Boga (sic!...). Bagatela!...

Już to niema chyba szczęśliwszego i bardziej od losu uprzywilejowanego kraju niż wielka ojczyzna niemiecka, a jednak ci Niemcy to taki naród wybredny, że i z tego jeszcze nie są zadowoleni. Znany jest powszechnie bohaterstwo czyn kadeta marynarki niemieckiej Hüssenera, który w wysokim poczuciu honoru oficera Pruskiego, na którego notabene był dopiero projektem, zażgał na śmierć swoim kordelasem marynarskim swego kolegę, rocznego ochotnika w artylerii Hartmanna, za to, że mu nie oddał należnych honorów wojskowych. Za ten niewinny wybryk okrutny sąd wojenny marynarki skazał Hüssenera na degradację i 4 lata ciężkiego więzienia. Od tego wyroku zarówno Hüssener jak prokurator założyli rekurs, no, i trybunał apelacyjny w Kielu, wyrozumiały snąc i umiejący lepiej ocenić Prusko-oficerskie poczucie honoru, złagodził karę na dwa lata aresztu w twierdzy, nie pozabawiając Hüssenera praw honorowych. Otóż wyrok ten wywołał powszechne oburzenie. Dość powiedzieć, że taki „Berliner Tageblatt“ twierdzi, iż „najspokojniejszych ludzi w Niemczech ogarnęło osłupienie i przerażenie, gdy się o tym wyroku dowiedzieli!...“. Zaprawdę, trudno tym Niemcom dogodzić!...

Wobec żalobnego jęku dzwonów, rozlegającego się z Rzymu na świat cały i wobec powszechnego oczekiwania, kogo głos najwyższych dostojników Kościoła, zebraanych w konklawe, po nieodżałowanym Leonie XIII-ym na Stolicy Piotrowej osadzi, wszystkie niemal sprawy ziemskie przycichły i straciły na znaczeniu.

Cesarz Wilhelm, jak zawsze o tym czasie, podróżuje po Skandynawii. Król Edward z żoną wyjechali do Irlandyi, mimo nieprzychylnych dla Anglii demonstracji, jakie wszystkie rady miejskie i wszystkie rady hrabstw na całej Wyspie Zielonej przez odrzucenie projektu wręczenia adresu królowi, urządziły. Świeża przyjaźń anglo-francuzka trwa jeszcze, mimo tego, że wiadomość o porozumieniu czy przymierzu hiszpańsko-francuzkiem w sprawie Maroka już niemiły cień na nią rzuciła. Hiszpania otrzymała nowy gabinet pod wodzą margrabiego Villaverde, z którego mianowicie świat finansowy ma być zadowolony.

Na Węgrzech gospodaruje jak szara gęś nowoczesny Barabas, na zgubę Węgier i Austrii. Sprawa z tym jegomościem jest tem cięższa, że nawet nowoczesny Piłat byłby w kłopotcie, gdyby mu przyszło wybierać między Barabaszem a... Hederwarym!...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Klęska powodzi nawiedziła znowu kraj nasz, a głównie cztery jego gubernie: Kielecką, Radomską, Piotrkowską i Kaliską. Wszystkie mniejsze i większe rzeki w tych dzielnicach kraju, wskutek długotrwałych, ulewnych deszczów, wylały, zatapiając wsie całe, niszcząc pracę i mienie tysięcy rodzin żyjących z rolnictwa i wyrządzając szkody tak olbrzymie, że ich na razie, nawet w przybliżeniu, obliczyć i ująć w cyfry niepodobna. Znowu przeto powtarzają się rozpaczliwe lamente, skargi i błagania o pomoc. Jużć pomoc w razach podobnych jest rzeczą najpilniejszą i jak najbardziej obowiązującą. Mimowoli jednakże wysuwa się tu na plan pierwszy pytanie: i p ó k i ż tego będzie? Klęski powodzi, w rozmiarach raz mniejszych to znowu olbrzymich, powtarzają się u nas mniej więcej corocznie, niekiedy nawet parę razy do roku i corocznie też słyszymy odwoływanie się do ofiarności publicznej, która na razie niejedną łzę otrzeć wprawdzie może, lecz samego zła usunąć ani zażegnać nie jest w stanie. To też mniemać śmiemy, iż wobec ogromu klęski obecnej, obok pospieszenia z pomocą doraźną dla nieszczęśliwych, zubożałych powodziar, należałoby w całej prasie na porządku dziennym postawić

sprawę regulacji rzek naszych i zabezpieczenia ich brzegów; w czym zaś inicjatywę czynną wzięćby na się powinny i rozwinąć gdzie należy starania, nasze przede wszystkim Towarzystwa rolnicze. Toż tu przecie o byt i mienie ludności około roli pracującej idzie!... Taki też tylko ratunek mógłby być n a p r a w d ę skutecznym.

Jedno z najbardziej pożądaných przedsięwzięć chrześcijańskich, ma powstać, a właściwie już powstało w Warszawie. Jest niem „Spółka udziałowa Salonu Artystycznego“. Wstydem, rzekłbym hańbą jest dla nas Polaków-katolików fakt, że nawet handel przedmiotami dewocyjnymi i wogóle świętościami naszymi tkwi najprzeważniej w ręku żydowskim! Wielokrotnie o tem pisaliśmy już w „Roli“; wymienialiśmy dziesiątki firm żydowskich, które (w Częstochowie zwłaszcza) wbrew prawu zabraniającemu, handel ten prowadzą i wszystko niestety wciąż idzie po dawnemu. Żydzi wyrabiają Szkaplerze i handlują nimi, żydzy sprzedają krzyżyki z wizerunkiem Zbawiciela i obrazki święte, żydzy są u nas dostawcami nawet „Pamiętek Pierwszej Komunii!“ Nie okryważ nas to i sumień naszych katolickich sromem!?

To też z całego serca radziłyśmy poprzeć przedsięwzięcie wspomniane. Właściwie będzie ono jedynie rozszerzeniem działalności istniejącego już od lat kilkunastu, pod zarządem swego założyciela artysty-malarza p. Pawłowskiego, „Salonu Artystycznego“, a rozszerzenie to polegać będzie na wypełnianiu programu, jaki sobie nowa Spółka zakresliła. Program zaś ten zawiera, między innymi, punkt następujący:

„Przyjmowanie i wykonywanie wszelkich zamówień w zakresie sztuki czystej, stosowanej i dekoracyjnej, oraz robót kościelnych; **produkowanie obrazów i obrazków świętych**; przygotowywanie planów, projektów, modeli i wzorów; ocena, reperacja i odnawianie dzieł sztuki; zbieranie przedniejszych widoków kraju oraz wykonywanie reprodukcji zabytków historycznych i sztuki swojskiej“.

Podkreśliłmy to, o co nam, jak w tej chwili, idzie przede wszystkim: o „produkowanie obrazów i obrazków świętych“. Krocie tysięcy płyną od nas na sprowadzanie tych przedmiotów z zagranicy, najprzeważniej z Niemiec, i krociowe zyski handel świętościami naszymi przynosi żydom! A przecie handel ten żydowski to profanacja uczuć naszych religijnych w najistotniejszym słowa tego znaczeniu.

„Spółka udziałowa Salonu Artystycznego“ ma za jedno z zadań: wyrwać handel wspomniany z rąk plemienia bogobójczego i obyż jej się zadanie to powiodło, a wszyscy ludzie dobrej woli obyż jej w spełnieniu zadania tego dopomogli! Spółka właściwie jest już zorganizowana i potrzeba jedynie, jak na teraz, dopełnienia sumy kapitału, jaki dla rozpoczęcia działalności za niezbędny przy spisaniu aktu rejentalnego uznany został. Nie potrzeba tu zresztą rzeczy wielkich ani poświęceń nadzwyczajnych. Pojedynczy udział wynosi rubli sto, a i tej kwoty nie daje się przecie na przepaść; owszem, nawet zyski materialne przynosić ona może, nie mówiąc już o doniosłości celu moralnego. Z przyjemnością też, nawet ze skwapliwością powtarzamy wezwanie księdza A. Brykczyńskiego, zwrócone, w sprawie tej Spółki udziałowej, w „Przeglądzie Katolickim“, do kapłanów naszych:

„Słyszałem—pisze ks. Br.—że oprócz niżej podpisanego paru kapłanów udziały już wzięło; byłoby jednak rzeczą *bardzo* pożądaną, aby nas kapłanów było przynajmniej kilkunastu, bo w takim razie utworzylibyśmy osobną sekcję kościelną. Mając głos przeważny, moglibyśmy nie tylko obrazkami, ale w ogóle robotami kościelnymi kierować i przez to przyczynić się do ozdabiania Domów Bożych w sposób właściwy. Korzystajmy więc z dobrej okazji i zapisujemy się jaknajliczniej“.

Obyż wezwanie to odniosło skutek jak najbardziej—pomyślny!

Mszczą się żydzi na Kardynale Rampolli, a objawy tej zemsty przybierają formy tak ohydne, że nawet najbardziej pobłażliwych i dobroduszych chrześcijan - katolików do głębi duszy oburzyć chyba muszą. Toż prasa żydowska w Wiedniu urządziła formalną kampanię przeciw temu Księciu Kościoła i niema tak niecnej insynuacji, ani tak bezczelnej obelgi, którejby się spodłona ta kanalia wiedeńska względem wybitnego i zasłużonego Męza katolickiego nie dopuściła. A miota się ona tak pod wpływem dwójakiego uczucia: strachu i zemsty. Strach przejmuje żydowstwo na myśl, gdyby Kard. Rampolla powołany został na Tron Papieżki, zemsta zaś niem owłada, gdy sobie przypomina, że Kard. Rampolla, lat temu kilka, przyjął na posłuchaniu obecnego burmistrza m. Wiednia d-ra Luegera i wyjednał mu posłuchanie u Ojca Ś-go, który też znakomitego wodza antysemitów wiedeńskich obdarzył spe-

cialnem Swojem błogosławieństwem. Pamiętają to żydzi i wywierają wściekłą swoją zemstę, ale co się to dzieje i do czego dochodzi? Plemię bogobójcze, znaczne niegdyś żółtemi łalami, wszędzie wzgardzone i zewsząd wypędzane, dziś lży publicznie Księcia Kościoła i z bezczelnością sobie właściwą wtrąca się nawet do tak wielkiego i świętego aktu Kościoła katolickiego, jakim jest Konkławe! Co się to dzieje i do czego dochodzi!

„**Nieszczęśliwi**“—**wzbogaceni**. Wiadomo, jako żydzi robią zawsze i wszędzie interes a dobre. Interes zły trafia się „izraelicie“ wówczas tylko, gdy wskutek szczególnego trafu lub własnej nieostrożności zawadzi o... kryminał. Tylko w takim wypadku interes dla żyda bywa mniej dobrym. O interesie jednak tak świetnym, jaki zrobili żydzi k i s z y n i e w s c y na tak zwanym „pogromie“, oni sami z pewnością nie marzyli nigdy. Krocie tysięcy rubli, ba, miliony rubli posypały się na owych „nieszczęśliwych“—i dziś niema już w Kiszyniewie takiego żyda łapserdaka, któryby z racji najłżejszego bodajby zdraśnięcia w bójce, zrzucenia mu krymki z głowy lub stłuczenia jednej szyby w oknie, nie mógł dziś, po „pogromie“, zostać od razu „kupcem I-szej gildyi“! Świetny, znakomity, niebываły interes! prawdziwie po królewsku hojne odszkodowanie! I jakby niedość jeszcze było tego deszczu złota spadającego na nieszczęśliwych żydów kiszyniewskich ze wszystkich stron świata, współwynawcy ich postanowili na ich dochód wydać „Jednodniówkę“, na którą złoży się mający utwory wybitniejszych pisarzy rosyjskich i... no zgadnijcie proszę, kto przyrzekł jeszcze ową żydowsko-kiszyniewską jednodniówkę zasilić? *Pani Eliza Orzeszkowa!* Mogłaby w istocie pani ta, przy całej swej ognistej miłości dla „Makowerów“, „Meirów Ezofowiczów“ i różnych „tegich pachciarzy“—mieć przecie odrobinę wstydu. Niema go nawet dziś w sędziwej swej starości, więc trudno! Ale o czem ci miłosierńni chrześcijanie, wspierający „poszkodowanych“ żydów kiszyniewskich, nie powinni zapominać, to o tem, iż zasada miłości bliźniego obowiązuje ich nie względem jednych tylko żydów. W tym samym Kiszyniewie są wszak inni jeszcze n a p r a w d ę nieszczęśliwi: są żony i dzieci tych chrześcijan, którzy w zajściach wywołanych, dodać trzeba, przez żydów, wzięli czynny udział i dopuścili się czynu przestępnego, karanego przez prawo. Ci teraz za winę i porywczosć swoją pokutują słusznie, ale żony i dzieci ich nie winne cierpią straszliwie, choć niezastużenie,—cierpią głód i nędzę. Czyżby więc dla tych istotnie, faktycznych nieszczęśliwych nie należało również utworzyć pomocy i na ich rzecz wydać też jednodniówki? Ach, nie; panią Orzeszkową i owych wybitniejszych pisarzy rosyjskich, wraz z hr. Tołstojem, lży głodnych i nagich dzieci chrześcijańskich nie obchodzą wiele; oni wolą przyczynić się do większego w z b o g a c e n i a jeszcze żydów kiszyniewskich. Szczególny chaos pojęć doprowadzony aż do krańcowego absurdu i do... zapomnienia o własnej godności chrześcijańskiej.

A teraz płynąca z tej awantury kiszyniewskiej n a u k a i p r z e s t r o g a dla chrześcijan. Nauka jest wyraźną i w paru daję zamknąć się słowach. Wyrzec się raz na zawsze wszelkich względem żydów gwałtów, gdyż najpierw wszelki gwałt taki jest rzeczą a n t y c h r z e ś c i a ń s k ą, a powtóre, każdy z tych gwałtów wychodzi w rezultacie tylko n a k o r z y ś ć żydów, a szkodę i krzywdę ludności chrześcijańskiej. Kiszyniew, to właśnie przykład święzy i żywy a wymowny. Wyzysk chrześcijan, jaki przed „pogromem“ uprawiali tam żydzi i w ogóle w całej Bessarabii, był strasznym, bezwzględny i okrutny; dziś tymczasem dla prowadzenia w dalszym ciągu szlachetnej eksploatacji, ciż sami żydzi, zasypiani krociami „ofiarnymi“, mają środki zdwojone, może potrójne! Więc? Więc proszę reszty dośpiewać sobie w duszy.

A przestroga? Przestroga jest tu również jasną i zrozumiałą. Wszędzie, gdziekolwiek i kiedykolwiek wynikły gwałtowne zajścia z żydami, powód do nich, jak to, w każdym z wypadków takich, stwierdziło śledztwo urzędowe, dawali s a m i żydzi i tylko żydzi. *Interes świetny*, jaki na zajściach w Kiszyniewie zrobili żydzi tamtejsi, może wśród ich współwynawców obudzić z a z d r o ś ć i podniecić ducha prowokacji oraz ducha tego szalonego uchwalstwa, jakim teraz szczególnie synowie Judy się odznaczają. Niechże więc chrześcijanie mają się na b a c z n o ś c i i do awanturowania wciągać się, broń Boże!—nie pozwalają. S a m o o b r o n a, na wszystkich polach i we wszystkich kierunkach, lecz przedsiębrana z pomocą środków tylko legalnych, oto program jedyny i—n i e z a w o d n y...

Z Zawiercia donoszą nam, iż w miejscowości tej powstały lub powstać mają w najbliższej przyszłości następujące przedsięwzięcia chrześcijańskie, a mianowicie: 1) p. I. Wilczyński utworzył w Zawierciu pierwszy skład materiałów apte-

cznych, a potrzeba składu takiego dawała się odczuwać oddawna; 2) p. A. Jezierski z Krakowa założył Zakład pogrzebowy; 3) p. Staniszewski z Częstochowy oraz p. Andrzej Maciejewski z Piotrkowa otworzyli tam jednocześnie dwie piekarnie chrześcijańskie, pierwszy z nich, p. S., pod firmą „Piekarnia Warszawska“, drugi, p. M., pod firmą „Piekarnia Polska“, niezależnie od tego p. Staniszewski, oprócz głównego zakładu otworzył jeszcze dwie jego filje. 4) p. B. Prauza otworzył chrześcijański sklep spożywczy, poświęcenia którego jak również wyżej wzmiankowanych piekarni i ich filij dopełnił proboszcz nowej parafii Zawiercie sz. ks. Zientara.

Niezależnie od powyżej wymienionych, a już funkcjonujących firm chrześcijańskich, projektuje się otwarcie w Zawierciu filii istniejącego tamże, a prowadzonego umiejętnie przez p. Garnysa, ku zadowoleniu swych członków, sklepu robotników fabryki Tow. akcyjnego „Zawiercie“, jak również są czynione przez zarząd miejscowej huty szklanej starania o uzyskanie od władzy zatwierdzenia dla zorganizować się mającej, za pośrednictwem tegoż zarządu „Spółki spożywczej hutników“. Spółka ta ma nawet przygotowany już lokal odpowiedni. Reasumując wiadomości powyższe nie pozostaje nam, tylko zarówno powstałym już jak powstać mającym w Zawierciu placówkom samoobrony ekonomicznej przed żądą żeru „letnią i zimową szarańczą“, jak nader trafnie handełesów żydowskich określił Staszic, — życzyć jaknajlepszego powodzenia i przesłać im krótkie lecz szczere: „Szczęść Boże“. A że inicjatorowie przedsięwzięć tychże zaczynają z Bogiem więc mamy nadzieję, że krocząc tą samą drogą dalej, spełnienia się życzenia naszego nie będą oczekiwali nadaremnie.

Z prasy. Oddajmy co się komu należy. Wobec tej istnej orgii konkurencyjnej w pogoni za sensacyjnością, jaką sobie, z powodu choroby i zgonu Ojca S-go, większość naszej prasy codziennej urządziła, zasługuje na wyróżnienie i uznanie szczere, — pełne taktu, godności i przyzwoitości zachowanie się „Kuryera Codziennego“. Nie ścigał on się z innymi w podawaniu depešz możliwie sensacyjnych i możliwie... kłamliwych, nie udzielał rad ani instrukcyj przyszłemu Konklawie, ani też wskazywał nowego Papieża, ale owszem, podając sam wiadomości rzetelne i w formie właściwej, starał się hamować swych kolegów w ich zapędach idyotycznie niedorzecznych.

„Żądza podawania — pisał słusznie „Kuryer Codzienny“ — wiadomości najobfitszych i najprędszych, chociażby bez wartościowych, sprawia, że sytuacja choroby (Papieża), sama przez się zawikłana i chwiejna, w świetle tych sprawozdań, a raczej plotek, czerpanych byle z kąd lub nawet z myślanych, popada niekiedy (?) w sprzeczności wprost bajeczne.

„Každy też niemal dziennik ma sobie za punkt honoru (!) donieść swoim czytelnikom, kto będzie wybrany Papieżem, a w miastach (zagranicznych) powstały nawet formalne biura, w których bookmaherowie przyjmują zakłady o wynik przyszłego „conclave“. Jest to już zwyrodnienie wprost oburzające“.

Jużcić, z racji pewnych różnic w poglądach, przyjacielem „Roli“, redaktor „Kuryera Codziennego“, p. Libicki, nie jest. Wiemy o tem, ale nam to, powtórzyć znów musimy, nie przeszkadza bynajmniej oddać mu słuszności i podziękować za słowa prawdy zwrócone pod adresem nie tyle może złych ile głupich tych błaznów — z przeproszeniem — swojskich, którzy małpując żydowską prasę zagraniczną radziby, świadomie czy bezwiednie, zohydzać lub poniżać wszystko co jest katolickim i co dla sere katolickich jest — świętem. Oddajmy co się komu należy; — taki już nasz obyczaj... *K-ny.*

Z przemysłu. Proszeni jesteście o zaznaczenie w „Roli“, iż firma nasza chrześcijańska i polska: „Adam Klimkiewicz“ (Senatorska № 36) objęła świeżo wyłączną sprzedaż, na Królestwo Polskie, pewnej, w oświetleniu gazowem, praktycznej rzeczywiście nowości. Są nią mianowicie palniki naftowo-żarowe Stobwassera. Palniki te, dając światło jasne i białe, podobnie jak światło gazowe z koszulkami, nadają się tem samem do lepszego oświetlenia ulic w miasteczkach, zagrożonych zazwyczaj w ciemnościach, jak również do lepszego oświetlenia kościołów, sal, podwórz, do latarni magicznych i t. p.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim wznowiono w tygodniu ubiegłym komedję Kazimierza Zalewskiego p. t. „Oj! mężczyźni, mężczyźni!“.

Artyści sceny łódzkiej w teatrze Nowym przy ulicy Królewskiej odegrali w ubiegłą Środę z powodzeniem krotoczwilę p. Ryszarda Ruszkowskiego p. t. „Wesele Fonsia“.

Zmarli. Ś. p. ks. Stanisław Bajer, magister Ś-tej Teologii. kanonik honorowy, b. profesor seminarium wrocławskie-

go, ostatnio proboszcz parafii Rozprza — zmarł w Włocławku w 35 roku życia a 12 kapłaństwa.

Ś. p. ks. Kajetan Zieliński, jubilat, dziekan i proboszcz w Końskich — zmarł tamże w 76 roku życia a 52 kapłaństwa

Ś. p. ksiądz Adam Sapiela, jedna z najwybitniejszych osobistości w Galicyi — zmarł we Lwowie w 75 roku życia.

Ś. p. Władysław Półkotycki, znany pedagog, wydawca „Przeglądu Pedagogicznego“, przez lat 20 nauczyciel gimnazjum IV-go, a potem II-go w Warszawie, autor podręczników i artykułów pedagogicznych oraz społecznych i przyrodniczych — zmarł w Ciechocinku, przeżywszy lat 65.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXX.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Siła niedoli wszelakiej a opresyi w doczesnem biedowaniu ludzków stare me oczy oglądały, aleś dawno takiej mizeryey nie był *testis oculatus*, jako teraz *ex re* wylewu Kamiennej w onej dolinie Kunowsko-Ostrowieckiej.

I potoż rzuciłem zaciszny Zapieczek gwoli lipcowego *otium*, aby trafić na takowe igrzysko wodnego żywiołu?

Ano i z tego straszliwego *spectaculum* obrok duchowy wywieść nie trudno. Stary mieszczanin kunowski, gdy „somsiały“ lament okrutny podniosły, że to siano spłynęło a zboża namulone przepadły, w taki sens począł prawić:

— Na kolana ludzie małej wiary. Bóg wziął, Bóg da. Nie lamentować po próżnicy, ale jąc się pracy, a modlić. Ot, dopust Boży...

Wiadomo jako na pobojuwisko ciągną po żer sępy i kruki. I tu, po inny żer przyciągnęły sępy a kruki w człowieczą postać przybrane. Kiedy w Ostrowcu i okolicznych wiosecznych pokazał się niedostatek chleba i ludziska głodem przymierali, składnicy mąki i piekarze żydowscy dalejże cenę w dwójnasób, a nawet w trójnasób multiplykować. Czyż to nie żerownicy spekulacyę z ludzkiego nieszczęścia ciągnący?

Jeden z onych sępów poniósł *in flagranti* taką karę. Zawiózł on na kilku łodziach do ogłodzonych wiosek chleb, nazznaczając, imaginuj sobie Redactorusie, po ośm kopiejek za funt. Głodni powodzianie supłali ostatni grosz i żydowskiemu spekulantowi płacili. Aliści, gdy obładowany kupą grosiwa wracał na żydowin po nowy transport i kalkulował ilu to jeszcze mizeraków obłupi, łódka uderzywszy o jakoweś drzewo wywraca się i spekulant z workiem pieniędzy pograża się w wodzie.

Ci sami nieszczęśnicy, których tak sromotnie obdarł, przyszli z sukursem, i żyda, ledwie dychającego, na brzeg wyciągnęli. Worek jeno, worek iście Judaszowy, poszedł na dno.

I nikt lamentującego nad stratą przehery nie pożałował, nikt, nawet jery żydowscy ziomkowie, bo i z nich zdzierał on kruk na mizeryi bliźniej żerujący.

Cale w inszej materyej supponowałem to pisanie poprowadzić, ale ona *calamitas* wodna ruguje z myśli różne temata, którym *ad feliciora tempora* folgę dają, a idąc za przykładem starego mieszczanina kunowskiego, ku mizerykordyi Bożej nieszczęsnych powodzianów zwracającego, powtarzam z Imci Janem z Czarnolasu:

Ty nie miej za stracone,

Co może być wrócone:

Siła Bóg może wywrócić w godzinie,

A kto Mu kolwiek ufa, nie zaginie.

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapieczki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. B. w Kr... — Doprawdy, my maluczcy i nędzni niegodni jesteście tych słów uznania, jakimi nas Szanowny Ksiądz Kanonik darzy. Z całego też serca dziękujemy za wyrazy zachęty, której, w tych zwłaszcza warunkach, w jakich pismo nasze wychodzi, nigdy za wiele być nie może. Do życzliwych wskazówek, które w zupełności trafiają w myśl naszą, zastosujemy się z przyjemnością.

Sz. Ks. Jan Kraw... w Cz... — Naturalnie, że i na nas to w najwyższym stopniu niewłaściwe zachowanie się dzienników, nawet niby konserwatywnych, wobec choroby i zgonu Ojca S-go i to ich powoływanie się na żydowskie *Tagblatty*, robi wrażenie „nad wszelki wyraz przykre“. Byłoby też najlepiej i może najskuteczniej, gdyby Szan. Ksiądz Dobr. uwagi swoje zakomunikował bezpośrednio redakcyi wiadomego „organu zachowawczego“!

Sz. Ks. J. Kos... w Woli J... — Okoliczności, które nam Sz. Ksiądz Dobr. łaskawie komunikuje, nie były nam istotnie i nie mogły być znane. Natomiast musiał być dla nas wystarczającym podpis autora wraz z jego tytułem. Za życzenia pomocy Bożej serdeczną zasyłamy podziękę.

Sz. Ks. Kazimierz Szulc w Gór...—Żądane pisma zaprenumerowane, a i nadal pośrednictwem zawsze najchętniej służyć możemy. Za wyrazy uznania ślemy najszersze i stokrotne dzięki.

Sz. Ks. Teofil Rybka w Miedz... — Podziękowanie zamieścimy w numerze przyszłym, według tekstu nadesłanego w liście.

Sz. Ks. Ed. Tarchalski w Zgł... — Ponieważ nadesłana kwota rb. 10 kop. 50, na półroczną prenumeratę wszystkich pism zadanych, nie wystarczała, przeto „Rola” i „Przegląd katolicki” są opłacone na pół roku; zaś „Kronika Rodzinna” i „Dziennik dla wszystkich” tylko na kwartał, to jest po 1 Października r. b. A ponieważ prenumerata w ten sposób wniesiona uczyniła razem rb. 10 kop. 5,—przeto do dyspozycji Sz. Księdza Dobr. pozostało u nas kop. 45.

Sz. Ks. Pi-rzechalski w Chorzelach... — Wyczeniu Sz. Księdza Proboszcza uczynimy zadość w numerze następnym.

Sz. Ks. K. Kuczewski w Konwaliszkach... — Za „Szcześć Boże” i za słowa uznania dla pracy naszej, których doprawdy niegodni jesteśmy, rączy Sz. Ksiądz Proboszcz przyjąć wyrazy najszerszej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. Ignacy Charszewski w Żur... — Ponieważ charakter pisma jest nam już znany, można więc sobie, gwoli zadośćuczynienia gwałtownej potrzebie w pisanianiu się — kreślić korespondencye i nadsyłać je nam gwoli... powiększenia zawartości — kosa. To taki jegomość wyrozumiały, że nawet bez czytania, przyjmie w siebie wszystko, nie wylaczając kpín z aprobaty duchownej, na jakie sobie Ksiądz Dobr. uważa za właściwe — pozwalać. Czy to i jednakże właściwe?

P. T. Sk... w Warsz... — Tak jest: wycofany, już nawet od lat paru, z Warszawy z powodu zajęć wysoce... skandalicznych, a i nieporozumień z tego względu z bezpośrednim swoim zwierzchnikiem. Jest to zresztą indywiduum nie tyle może nawet złe ile raczej chore, a jako takie nie tyle na „karcenie” ile raczej na wyrozumiałość i pobłażliwość zasługujące. Ze prztem jest ono pozbawione zupełnie dobrego wychowania i znajomości wszelkich form towarzyskich, to już rzecz mniejszej wagi. Byłoby tylko zgorzienia publicznego i... niedowiarstwa szerzyć nie mogło!

P. St. Dobrowolski w K... — Podług nas, w tych warunkach jakie Sz. Pan w liście swoim przedstawia, byłoby najwłaściwiej i może najkorzystniej założyć sklep z żelazem i z przedmiotami niezbędnymi w gospodarstwie rolnem. Wszędzie tego rodzaju sklepy chrześcijańskie cieszą się powodzeniem. Za życzliwe wyrazy dziękujemy najuprzejmie.

Pani Helena B... w W... — Z rękopisu nie skorzystamy, gdyż rzecz ta do „Roli” się nie nadaje. Jest do zwrotu.

P. W. Jas... w Biel... — Z faktów skorzystamy w rubryce właściwej; o pamięć dalszą uprzejmie prosimy.

P. J. G... w B... — Za nadesłanie dość rychło poprawki wiadomej dziękujemy najuprzejmie.

Pan Franciszek Venulet w Warsz... — Rb. 10 na powodziań parafii Kamionacz otrzymaliśmy i z odbioru tej kwoty niniejszem kwitujemy.

Stary Czyt. „Roli” w Warsz... — Cóż my panu odpowiedzieć możemy? Chyba to jedno, że niema i być nie może tak... naiwnych, którzyby tego rodzaju, równie ohydny jak i nie doręcznym, oszczerstwem miotanym w żydowsko-radykalnym „Głosie” na instytucje katolickie — uwierzyć mogli.

Żydowi w Warsz... — W zupełności zgadzamy się z panem, iż jest to wstydem, nawet wielkim wstydem dla tych... niemądrych chrześcian, którzy grają w loteryę żydowską. Podawanie jednakże nazwisk i adresów żydów, którzy szwindel ten loteryjny uprawiają i „wzbogacają się na nim” — nie jest już rzeczą pisma.

P. Franciszek Kuczyński w Gwarantowskiej Woli... — Widocznie „ukończenie szkół i uniwersytetu” nie na wiele się zdało, skoro pan dobrodziej takie... niemądre listy piszesz. W uwagach naszych o „przemlezeniu” nie obliczaliśmy ile pan posiadasz majątków ziemskich, kamienie i kapitałów, ale atakowaliśmy go jako oddającego swe nazwisko do rozporządzenia reporterom z kliki żydowskiej, którzy powołując się na nie publiczne, — przyczyniać się mogą, tem skuteczniej do obafamucania publiczności pragnącej bronić się przed wyzykaniem żydowskim. W tem jest rzecz, nad którą zechciej pan przy swoim „wykształceniu uniwersyteckim” zastanowić się bliżej, a i pamiętać przytem, że pisanie listów nieprzyzwoitych ubliża tym przedewszystkiem, którzy je podpisują. Swoją drogą w sprawie onego „przemlezenia”, na podstawie artykułu pńskiego w „Przeglądzie Mleczarskim” rozpatrzymy się jeszcze.

REKLAMY.

Wyszły z druku podręczniki naukowe P. v. Reussnera. dawno oczekiwany i pożądaný „Samouczek polsko-Rossyjski” z elementarzem: I edycja po 5, 12 i 24 kop., — kurs I-szy IV ed. 140 kop — Samouczek polsko-Angielski I-szy kurs X-ta ed. 75 kop., kurs II-gi IV ed. k. 1.20. — Amerykański Przewodnik IV ed. k. 50, mały k. 5 — Polsko-Francuzki I-szy kurs VI-ta ed. 1.20 kop — Samouczek polsko-Niemiecki I-szy kurs, XXI ed. powiększona k. 80 — O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności „Samuczka” może świadczyć przeszło 22,000 zwolenników metody Reussnera i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych. — Skład u autora, Złota 6, Warszawa. 983-4-3

905-12-4

TANIEJ o 50%

od cen sklepowych

Maszyny do szycia

Ręczna s. Singera 18 rbl.

Nożna syst. Singera 24 „

Nożna pierścieniowa 35 „

Nożna centrozpułkowa 40 „

Gwarancya na 5 lat.

Wysyłka na prowincję

za zal. kol.

Skład Fabryczny Maszyn

do szycia

Nr.121 Marszałkowska Nr.121

róg Siennej.



O G Ł O S Z E N I A.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-22)

Dzika 51.

Statki parowe ST. GORNICKIEGO

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między

Warszawą, Płockiem i Włocławkiem, wychodzą:

z Warszawy do Płocka	o godzinie 9 rano i 11 w noc
„ Płocka „ Włocławka, Ciechocinka i Torunia	11
„ Płocka „ Warszawy	o godzinie 6 rano i 5 wieczór
„ Włocławka „ Włocławka i Torunia	6 1/2
„ Włocławka „ Płocka i Warszawy	12 1/2 po połud.
„ Torunia „ Torunia	12 1/2
„ Torunia „ Włocławka i Warszawy	3 rano

Towary przyjmują się codziennie na przystani do Płocka i Włocławka za frachtem i za zaliczeniem. Ceny niższe. 891-10-9

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — Kłomnice. 119-52-16

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

DOM BANKOWY

1-52-30

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Nowootworzone

Warszawskie Biuro Tanich Podróży

Ulica hr. Kotzebue 4. (Telef. 430).

wydaje

9913-3

Zagraniczne Okólne i Powrotne Bilety

do wszystkich miejscowości w Europie

po najniższych cenach.

Projekty i kosztorysy podróży.



Biuro otwarte w powszednie dni od 9 do 6 po poł. w Niedziele i Święta od 9 do 12 w południe.

MAGAZYN MEBLI

Bracka 25

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoni Strómiło

Bracka 25

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-43

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galan

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-15

Gyrodona 44 w Warszawie
 950-12-6
 Wykonywa roboty jakoto:
 Otarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. Wzaka-
 dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych
 robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlu-
 dne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
 miennie, artystycznie z całą akuracjonalnością z drzewa wyborowego i suchego
 go. Posiadamy figury gotowe i feretrony.
Ceny przystępne.

Wł. Städtnickiego
 ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
 ZAKŁAD
 Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim
 z Wzrosty Przemysłowej w Warszawie w 1886 r.
 MEDALE
 ODZNAOZENIE

Rb. 3 50 **DEWIZKI PANCERNE** Rb. 3 50
 z brelokiem
 ametystowym
 or plaqué 939-10-10
 z gwarancją piśmienną poleca
 WARSZAWA
MAGASIN FRANÇAIS G. BARGOIN Nowy-Świat 47.
 Zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowym



OBICIA PAPIEROWE w wielkim wyborze
 Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI
 Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!
STEFANA LOBERA
 Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu
 893-28-16

APTEKA K. WENDY 45. Krakow. Przedm. 45
 w Warszawie. Wszelkie najnowsze środki lekarskie, wody mineralne, wina lecznicze
 351-26-9

DOM BANKOWY
JAN DWORZYCKI, S-KA
 Krakowskie-Przedmieście 15.
 Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle według kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364 52-86

„NOWOŚĆ z SITKIEM”
 Pot i woń potu pochłania.
 czyli usuwa szybko i nadługo z nóg, rak, pach, pachwin, zapobiega niszczeniu odzieży, obuwia, odparzaniu nóg i odparzenia goi, oraz chłodzi miłe nowy, o prześlicznym zapachu i nieszkodliwy środek 957-12-9
SUDORYN
 w blaszanych pudełkach z sitkiem
 do posiewania ciała, w skarpetki, pończochy i rękawiczki. Cena 30, 50 i 90 kop. 2 pudełko (za 30 i 50 k.) wysyła się bez zadatku za zalicz. rb. 1
 Skład główny w aptecce **Ap. Kowalskiego** Warszawa, Graniczna 10. Telef. 1320.
 Uprasza się żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumerjach.
 Za świetny skutek Sudorynu firma ręczy



Wodolecznica i Pensjonat
D-ra KOŁĄCZKOWSKIEGO
 w Szezawnicy.
 Jedynie cały rok otwarte. Kuchnia wykwinna. Ceny bardzo przystępne za wszystko z kuracją. 981-6 5

Pracownia Artystyczno-kościelna
P. TAŁAJA
 ulica Żórawia Nr. 26
 w Warszawie.
 496-13-2
 Po długich studiach w kraju i zagranicą mam zaszczyt zawiadamiac WW. Duchowienstwo, iż wykonywam figury religijne w drzewie, kamieniu, marmurze i w innych materyałach. Polecając swoją pracę Artystyczną i sumienną łaskawej pamięci Szanownego Duchowienstwa, pozostaję z wysokim szacunkiem
P. TAŁAJ.

Wydawnictwo „KRONIKI RODZINNEJ”.
Najświętsza Rodzina
 Książka do nabożństwa dla wiernych wszystkich stanów. 952-6-1
 Opracował ks. **Józef Stachyrak**,
 Prałat Kapituły przemyskiej.
 Czwarte wydanie poprawione i powiększone.
 W oprawie w płótno, brzegi białe—75 kop., brzegi pasowe — 85 kop., brzegi złoczone— 95 kop. W skórę, brzegi złoczone rb. 1 05 kop. Ozdobne oprawy rb. 1 70 kop., z klamerką rb. 2.
 W doborowy szagren rb. 2 70 kop., z klamerką rb. 3.
 Do nabycia we wszystkich księgarniach.

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.
 najtrwalszy i najtańszy materyał dachowy dostarczyliśmy na pokrycie 50-ciu z górą kościołów Zewsząd otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.
ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850-24-24
 Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

KRAJOWE Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru poleca Pierwsza w kraju **KONRADA WASILEWSKIEGO** Fabryka Piór Stalowych
 Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26 13

HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRYCZNY NOWY-ŚWIAT Nr. 37, telef. 2190. 1916-16 10
BRACI KOPIEŃSKICH KOŚCIELNE I SALONOWE

Maszynki do golenia „STAK”, amerykańskie oraz Maszynki do strzyżenia brody „KOH-I-NOOR” własnego systemu, podług miary na zamówienie.

Nowy-Swiat 49

WALWA

869-12-12

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3 Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

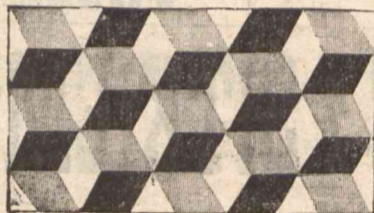
Petersburg Newski 42.

921-38-16

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, wózki dziecięce lodownie pokojowe, wanny i wyroby blacharskie. ŁÓŻKA szpitalne, STOŁY operacyjne i urządzenia dla szpitali.

Medal złoty duży na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania

najwyższe odznaczenie na wystawie w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuskich Posadzek Cementowych Inkrustowanych

dawniej N. CLAUSSET C^o

Warszawa ul. Jasna № 8 (Hotel Victoria)

ulożyła posadzki w następujących kościołach: Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wykowskich, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach, Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Rokitnie, Gradzanowie, Chełmie, Świerczynie, Kodręblu, Kalwarii, Pirowicach, Pruszyńcu, Zambskich, Rędzinach etc.

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno-Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc.

Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło 30-ma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

951-4-1

Należność rozkładamy na b. dogodnie raty. Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

Ostatnie słowo techniki

Lokomobile i młocarnie parowe angielskiej fabryki

RANSOMES SIMS & JEFFERIES

REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

954-12-11

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.

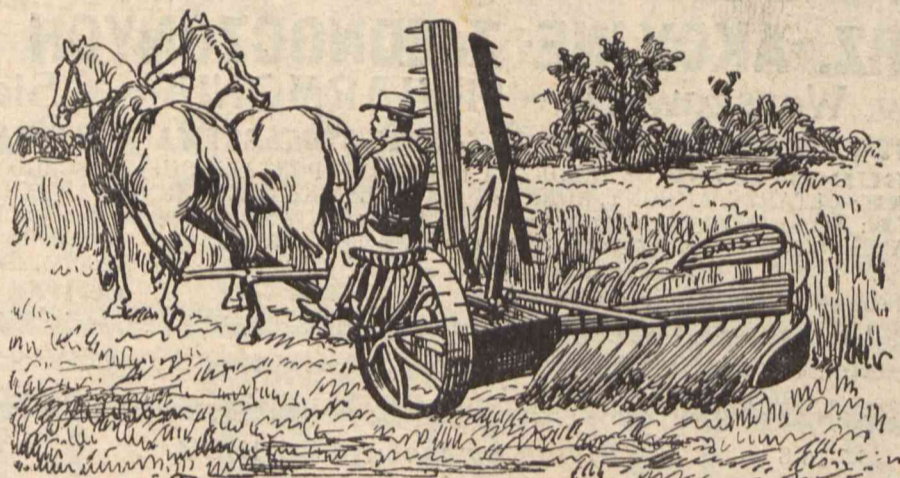
Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego W CIECHOCINKU

Niniejszem ogłasza o otwarciu zakładu w dniu 8/21 maja na przeciąg czasu czterech miesięcy. I-szy sezon trwa do 30-go czerwca, II-gi do 13-go sierpnia i III-ci do 21-go września włącznie. Mieszkania w I i III sezonie znacznie tańsze. Wody ciechocińskie jodo-bromowane, szczególnie są pożyteczne w cierpieniach: skrofulicznych, reumatycznych, kobiecych i innych. Niema dziecka, któreby nie potrzebowało kąpeli ciechocińskich. Zakład wydaje kąpiele: solankowe, borowinowe (blotne), kwasowęglowe, parówki, tuszówki i inhalacje. Sprzedaż wód mineralnych, kefiru i kumysu. Poczta, telegraf, kościół, cerkiew, hotele, dostateczna liczba willi, wygodnie urządzonej, restauracje, kawiarnie, handel wszelkimi produktami, rzeźnia pod kierunkiem lekarza weterynaryi, elektryczne oświetlenie, wodociąg, teatr (operetka), czytelnia w kurhauzie i orkiestra; obszerny park, spacer pod Tężniami, na wale ochronnym i nad Wisłą i inne dogodności. Roczny zjazd kuracuzów do 10,000 osób. Ciechocinek łączy się odnogą Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej z pograniczną stacją „Aleksandrów”. Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi.

UWAGA. Zakład nie przyjmuje chorych na koklusz i rekonwalescentów po przejściu zaraźliwych chorób.

945-2-

Kosiarki Żniwiarki



i Żniwiarko-Wiązaki

MAC CORMICKA

są budowane bardzo starannie z wyborowych materiałów przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych udoskonaleń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal, z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk udoskonalonych i uproszczonego przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Żniwiarki „Daisy” są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciężenia na karku koni, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanymi do innych żniwiarek.

Wreszcie podstawową zaletą maszyn **Mac Cormicka** jest taniść naprawy wskutek niskich cen części zapasowych. Tysiące żniwiarek i kosiarek **Mac Cormicka** sprzedanych w kraju, dostarczyły mi w kraju mnóstwo chlubnych świadectw, dowodzących praktyczności i trwałości tych maszyn.

Żniwiarki sprzedane przezemnie przed kilkunastu laty dotąd pracują ku zadowoleniu moich odbiorców. (962-10-10)

Monterów uzdolnionych wysyłam na każde żądanie.

Na sezon bieżący ceny niższe: żniwiarka „Daisy” szersza (5 stopowa) Rb. 180., włościańska (4 stopowa) Rb. 175., kosiarka najnowsza „Vertical” Rb. 135.

Katalogi, cenniki, opisy ilustrowane wysyła

Alfred Grodzki Warszawa, 33 Senatorska.

Zakład krycia i reperacji dachów

A. Mrozińskiego

Nowy-Swiat Nr. 3, w Warszawie,

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadeżdżającą porą ku temu, jak lat poprzednich, podejmuje się krycia, malowania i reperacji dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót.

Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież i t. p., — w razie życzenia, należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. (949-6-5)

Na żądanie kosztorysy gratis.

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe. — Malowanie wewnątrz Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki. — Zarząd „Salonu” odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie” i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

838-26-9



Pracownia
**Leopolda
BELOW**

Długa № 38
(Hotel Drezdeński)

Figury do Kościołów i pałaców z różnych materiałów, oraz wszelkie roboty dekoracyjne według własnych planów lub dostarczonych.

Osobny dział sztuki stosowanej t.j. ornamentów do mebli i t. p. ozdób do apartamentów.

Modele wszelkiego rodzaju do odlewów z metalów, gipsu i t. d. wykonywa z wielką starannością.

Przez długoletnie studia posiada dużo wiadomości praktycznych i teoretycznych.

Pierwsza konkursowa nagroda od Tow. zachęty sztuk pięknych (1. 1886), Medal srebrny w Muzeum, listy pochwalne i wiele innych.

951-3-3

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Warszawie — FILHARMONIA — Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:
ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.
KOŚCIELNE: OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYTYI i t. p.
SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakres STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

Wzorowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projekta gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-18

27-10-8

Firma egzystuje od 1888 r.

Największy Chrześcijański Magazyn!

UBIORÓW MĘSKICH

A. SMUŻYŃSKIEGO

w Warszawie, *Elektoralna 18*—parter i pierwsze piętro.

Magazyn prowadzony pod osobistym kierunkiem właściciela, poleca:

Materyały krajowe i zagraniczne, oraz Wielki wybór gotowej garderoby męskiej i uczniowskiej po cenach możliwie niskich.

CENNIK:

Kamizelki	od rb. 2.—	Garnitury marynark. od rb. 12	Garnitury frakowe od rb. 25
Spodnie	3.50	zakietowe „ „ 18	Palta letnie „ „ 12
Marynarki alpagowe „ „	3.50	surdutowe „ „ 20	„ jesienne „ „ 16

Przyjmuję obstalunki tak z własnych, jak i powierzonych materyałów!

Materyały sprowadza się wprost z fabryk.

Dostawca Stow. Spoż. Kolei żel. Warsz.-Terespolskiej.



Pierwsza z angielskich fabryk pierwszorzędnych wyróżniana wszędzie najwyższymi odznaczeniami.

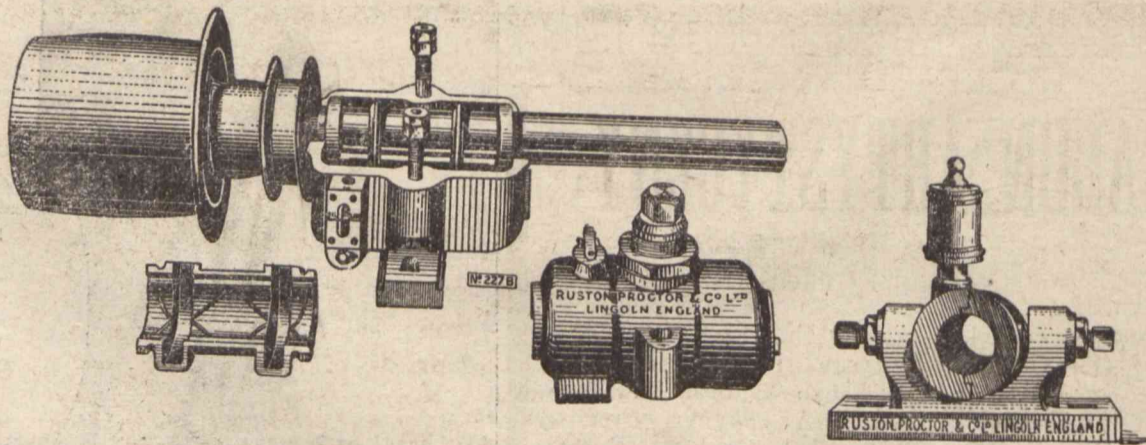
RUSTON, PROCTOR & CO.

Specjalność od 62 lat.

Najmniejsze zużycie: opału, smarów i obsługi.

Lokomobile i Młocarnie Parowe

Budowa ciągle doskonała, przy stosowaniu najnowszych technicznych ulepszeń w konstrukcji i materyałach. Ostatnie doniosłe ulepszenia w młocarniach ilustrują poniższe rysunki: samonastawne panwie kulkowe ze smarowaniem pierścieniowem do wału bębnowego i łożyska samozwrotne do wałów wytrząsaczowych.



Opisy szczegółowe polskie na każde żądanie polecają wyłączni przedstawiciele:

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa MIODOWA 4

964-8-5

Marszałkowską № 116.
 Wejście do Magazynu od ulicy Złotej
 Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-
 dług największych fasonów i po niższych
 cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-11)

F. Tomaszewskiego

Egzystuje od 185

POLECAJA.

Wyborową tekturę smołowcową z dodatkami
Lak asfaltowo-dachowy. Smołę bezwodną z węgla kamiennego
i Nowy swój wyrób: **PŁYTY KORKOWO IZOLACYJNE.**

Wykonywają: Roboty tekturowo-dekarskie, asfaltowe i

IZOLACYE Z PŁYT Korkowych.

A. TAHN & C^o

dawniej 966-12-9

„F. PIETSCHMANN“

Fabryka Tektury smołowoowej i asfaltu, istniejąca od 1877 r. w Warszawie LESZNO 86.

Krajowa woda stołowa

U R S U S

ze źródła w Oblegórku. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Skład główny: **Włodzimierska 16 m 2.**

zaszczytne
3 nagrody.

944-18-11

Cena butelki
15 kop.

SANATOGEN

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.

Broszury na żądanie gratis i franko wysyła jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

ST. KARCEWSKI, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.

Fabrykanci **BAUER i S-ka.**

902-13-10

Wydawnictwa „Roli“.

- 1) **Antysemityzm S-go Tomasz z Akwinu** przez ks. H. Gayraud. Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.
- 2) **O zapis żyda Sterna.** (W sprawie służby katoliczek u żydów), skreślił Jan Jeleński. Cena kop. 20 z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli“.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Organy kościelne

A. HOMAN

W WARSZAWIE 971-13-3

Krakowskie-Przedmieście 2.



JAN PEKALSKI

KRAWIEC

992-3-3

dla Wielmożnych Księży wykonywa wszelkie obstalunki tak z własnych jak i z powierzonych materiałów, oraz przyjmuje wszelkie reperacje

po cenach możliwie przystępnych.

Ulica **ALEJE JEROZOLIMSKIE Nr. 33.**

M-LE LEONA

Właścicielka **Magazynu Mód**

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych
2, KOTZEBUE 2.

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, **Bieleńska 3,**
(Hotel Lipski)

Złatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 371-26-19

Fabryka WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odesie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipi za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marciniczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274-12-2

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

